

2703/48/40.

BIBLIOTEKA LUDOWA
POLSKA.

PAMIĄTKI

JPANA SEWERYNA SOPLICY

Czesnika Parnawskiego

TOM VIII



KSIĘCARNIA PARYŻ
LUXEMBURGSKA
10 ULICA DE TOURNAY 10.

XXOO 184-16 38

BIBLIOTEKA LUDOWA
POLSKA.

PAMIATKI

JPANA SEWERYNA SOPLICY

Cześnika Parnawskiego

TOM VII

WYDANIE 2^o



J. FRANKEL.

PARYŻ
KSIĘCARNIA LUXEMBURGSKA
16 ULICA DE TOURNON 16.

WVIVIERTEL

ATHEMINGTON



340825



KK 142/67/2
10.8

PRZEDMOWA.

Na szóstym tomiku dzisiejszego wydania kończą się *Pamiętki JP. Seweryna Soplicy, Cześnika Parnawskiego*, pierwszy raz w Rzymie 1832 w dwóch, a następnie w Paryżu 1839 r. w czterech częściach ogłoszone. — Przekładane zostały później, 1844 r. w Wilnie, pod tytułem: *Pamiętek starego szlachcica litewskiego* i autor wtenczas dodał do nich jeszcze pięć opowiadań czyli raczej obrazków, które składają ostatnie dwa nasze tomiki. Całe dzieło w tém wileńskiem wydaniu nosi na sobie ślady cenzury rossyjskiej; wyrzucone w niem nie jedno miejsce, opuszczony nieraz rys charakterystyczny; wyraz nawet *Ojczyzna* zastąpiony wszędzie wyrazem *kraj*, a gdzie był *Moskal* tam na jego miejscu znalazł się najczęściej *Turek* i t. p. Dla tego też zapewne i dodane obrazki nie mają tyle życia co pierwsze; w całym toku opowiadania czuć w nich, że pisarz jest skrupowany i z dawną swobodą postaci swoich malować nie może, bo mu wielu najserdeczniejszych rysów dotknąć nawet nie wolno. Pomimo to jednak, noszą one jeszcze piętno niezaprzeczonego mistrzostwa, i razem z poprzedniami składają się

na pełen ruch i prawdy obraz domowego życia naszego w końcu XVIII wieku.

Twórczość w sztuce zależy na uwidomieniu tego co na prawdę istnieje czy to w naturze czy w sumieniu ogólnem ludzi; na podniesieniu do wyższej potęgi i skupieniu w wydatnych rysach tego co żyje rozpierzeliłe w piersiach ludzkich; na wcieleniu niejako nie własnej swojej fantazji ale ideału pojętnego dla wszystkich. — Takim wielkim twórcą jest autor *Pamiętek*. — Wszystkie jego postaci nie tylko żyją, ale żyją prawdziwem, zrozumiałem, z tradycji domowych znanem nam życiem owego czasu. Obrawszy formę *Pamiętek* i postawiwszy się na miejscu prostego szlachcica, autor zakreślił sobie pole pojęciom takiego Cześnika parnawskiego odpowiednie; nie kusił się więc o skreślenie wielkich rysów reform społecznych i walk owych czasów, ani o rozwiązanie historycznych zagadnień, ale za to w obrazkach trybunału, zaścianku, dworu pańskiego, w malowaniu strony domowej i obyczajowej jest niezrównany) bo jak słusznie jeden z jego krytyków powiedział, ma oko i pamięć miłości. Brak wszystkim prawie obrazkom jego wykończenia, poprawności nie raz — postaci często zaledwo są naszkicowane, ale zawsze ręką mistrza, i więcej mówią i uczą niż wiele najstaranniej opracowanych utworów.

Nie wiedziano długo kto był autorem *Pamiętek*; dzisiaj

dla nikogo nie jest to już tajemnicą; winniśmy je hr. Henrykowi Rzewuskiemu, i on tylko jeden u nas tak tę epokę malować umiał. Wrodzonemu talentowi i twórczości przyszły w pomoc tradycje domowe i osobista jeszcze w młodości z wielu ludźmi tego czasu znajomość i zażyłość. — Urodził się w Sławucie, na Wołyniu, z ojca Adama Wawrzyńca i Justyny z Rdultowskich podkomorzanki nowogródzkiej, w sam dzień ogłoszenia konstytucji 3go Maja; pierwsze nauki pobierał w konwiktach OO. Karmelitów w Berdyczowie, później w instytucie księdza Nikol w Petersburgu, kończył je w Krakowie pod przewodnictwem uczonego Niemca Kolmanhubern. W 18tym roku życia powołany przez szlachtę swego powiatu do pełnienia urzędu w sądownictwie, po utworzeniu księstwa Warszawskiego zaciągnął się do wojska, i z dziewiątym pułkiem ułanów odbywszy kampanję 1809 r. otrzymał stopień portucznika. Wkrótce potem opuściwszy zawód wojskowy, osiadł na wsi, a w 1817 wyjechawszy za granicę, przez lat kilka w Paryżu uczył się prawa i filozofji i uczęszczał na kursa Cousina i Villemain; w 1823 wrócił na powrót do kraju, a po śmierci ojca pojawiając się w małżeństwo Julję Grocholską na rok przed listopadowym powstaniem wyjechał do Włoch. W Rzymie poznał się z Adamem Mickiewiczem, który pierwszy wielkiego pisarza w nim odgadł, i do ułożenia Pamiątek zachęcił.

Wróciwszy raz jeszcze w 1833 roku na Wołyń, przez lat kilka marszałkował w Żytomierzu, potem czas dłuższy w Petersburgu a następnie w Warszawie spędził. W 1851 był redaktorem *Dziennika Warszawskiego*. Pisał dużo i nie raz później stawał w sprzeczności z uczuciami narodowemi, ale najwyższym i prawdziwie niezapomnianym w literaturze ojczystej utworem jego pozostała *Pamiętka Soplicy*, a także romans historyczny z końca XVIII wieku, *Listopad*, wydany w Petersburgu 1845 r. — Umarł w Dreźnie 26 Lutego 1866 roku.

Oprócz wielu artykułów umieszczanych w *Tygodniku petersburskim* i innych pismach krajowych, i dwóch dzieł wyżej wspomnianych, posiadamy jeszcze następujące jego prace : 1. *Mieśzaniny obyczajowe* wydane pod imieniem Jerosza Bejły, 2 tomy, Wilno 1841-43. 2. *Zamek krakowski*, romans historyczny, 2 tomy, Petersburg, 1847. 3. *Głos na puszczy próbki moralne i polityczne*, Petersburg, 1847. 4. *Nie Bajki, powieści luźne*. Petersburg, 1850. 5. *Pisma* w 6 tomach, Petersburg, 1850, te zawierają : *Wędrowki umysłowe*, *Teofrast polski*, i *Adam Śmigielski starosta gnieźnieński*. 6. *Łaska i przeznaczenie*, 2 tomy Warszawa, 1851. 7. *Rycerz Lizdejko*, 3 tomy, Warszawa 1852. 8. *Zaporozec*, 4 tomy, Warszawa, 1854. 9. *Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego* od 1786-1815 r. tomów 8, Warszawa i Petersburg 1857.

10. *Paź złotowłosy czyli wieczory Sultana* 2 t. Lwów 1858. 11. *Próbki historyczne*, Paryż, 1868. Zostawił w rękopiśmie bardzo ciekawy podobno pamiętnik z lat młodych w którym narysował prawdziwe postaci osób jakie mu posłużyły do utworzenia *Pamiętek i Listopada*.



PAMIĄTKI

JPANA SEWERYNA SOPLICY.

Wł. Górski

KRÓL STANISŁAW.

Nie jest to łatwo sądzić o rzeczach publicznych, a tem więcej o mężach, którzy na nie wpływali. Ztąd wedle mojego zdania, największa przysługa, co ją wysoki rozum dla kraju uczynić może, jest opisanie należyte jego dziejów. Cycero mawiał: *Historia magistra vitae*, — a przecie lubo głęboki mędrzec i nadzwyczajny krasomówca, lubo przez jego ręce przechodziły najważniejsze interesa Rzeczypospolitej, nie dowierzał sobie, i nie odważył się wydać dziejów ojczystych. Po zagranicznych krajach gdzie liczni piórowi rzemieślnicy, uprawiają papier pod książki, jak u nas szlachta rolę pod żyto i jęczmień, namnożyło się historii różnego rodzaju. Ja ich nie czytałem, bo oprócz swojego i nieco łacińskiego, żadnego obcego języka nie rozumiem, a przecie pewny jestem, że te ich pisma lubo pokupne, żadnego istotnego pożytku nie przynoszą. Kto przedsięwzięcie opisać dzieje

jakiego narodu, powinien wprzód obeznać się gruntownie nie tylko z jego językiem, ale jeszcze z jego prawodawstwem, z obyczajami obywateli, a zasiliwszy się takowym zasobem, dopiero wziąć się do roboty. A i wtedy nawet nie ma pewności, aby się ona udała. Bo nie dość to wszystko znać, jeszcze trzeba mieć jakieś doświadczenie w prowadzeniu ludzi. — Kowal gwoździ kuje lemiesz czy podkowę, ale naród nie jest sztabą martwą w ręku tego co mu przewodniczy, choć on prowadzi podwładnych; przecie nie robi się z nimi tylko to, co daje się robić; bez wątpienia władza niemi a jednak niewidocznie ulega sam ich woli. Pod tym względem uważając rzeczy, możnaby sobie oszczędzić wiele zapytań, które z pierwszego rzutu rozwiązać się nigdy nie dadzą. Dla czego Jagiełłowie mając Litwę i Ruś po sobie, nie utwierdzili dla siebie spadkowego tronu w Koronie, jak gómieli we własnym kraju. Dla czego Batory Prus książęcych z Polską nie zjednoczył. Dla czego Zygmunt III nie ugruntował syna na sąsiednim tronie? Dla czego Jan III niczego nie obwarował dla Rzeczypospolitej, biegnąc na ratunek Wiednia, dla czego Konfederacja Barska przybrała hasło niepolityczne przeciw Dyssydentom? Wszystkie takowe zadania nie jednokrotnie słyszałem, i po szczeremu wyznaję, że na nie dać odpowiedzi nie umiem; ale zdaje mi się, że i świadomego odpowiedź byłaby w rodzaju tej, co ją kiedyś uczynił pewien biegły wojsk dowódzca, lekko-myślnemu młodzieńcowi chcącemu go sztuki

wojennej nauczyć. Owemu dowódcy nie było się razu jednego szczęśliwie powiodło, a tamten chciał mu dowieść pokazując palcem na mappie jakąś rzekę, że gdyby był przez nią wojsko swoje przeprawił, na głowę nieprzyjaciela by poraził. — Waścin palec nie jest mostem, — odpowiedział na to zniecierpliwiony wódz. — Żeby dobrze opisać dzieje swojego narodu, bo wątpię aby opisanie cudzego udać się mogło, trzeba mieć jakieś doświadczenie w kierowaniu ludzi przy okolicznościach zawitych, a zbyt rzadko łączy się w jednej głowie i dzielność w uczynkach i dar przełożenia tychże uczynków w księgi. Dajmy na to, że takowe zjawisko się uści, jakże trudno, nie dać się uludzić miłością własną i stronnością, bo mąż piszący rzeczy, do których sam wchodził, częstokroć musiałby sam siebie obwiniać. Cieszę się że nie mamy historii ostatnich naszych czasów, bo niezawodnie byłaby nie do rzeczy. Niech każdy stary sumiennie pisze to, czego sam był świadkiem, niech pisze po swojemu, rzeczy uważając z własnego, a nie uczonego stanowiska — a dopiero jak będzie potrzeba, znajdzie się taki, którego Opatrzność wzbudzi, aby z tego wszystkiego pożyteczną ułożył historję. — Całkowitą młodość przepędziłem w otwartych bojach z Królem Stanisławem, lub w domach jemu nieżyczliwych, a jednak wszystko po Bożemu rozebrawszy, potępiać go nie śmiem, ani jemu przypisuję niezasłużonej winy. Pewny jestem że jeden człowiek, wielką o-

fiarą, nadzwyczajnem poświęceniem się cały naród swój może zbawić, ale żeby jeden człowiek acz najwyższy, występkami swojemi mógł naród potępić, tego nie przypuszczam, bo mniejsza zbrodnia przeczyć Boga istności, niż sprawiedliwości i miłosierdziu. — Nie królów ale poddanych grzechy gubią narody, bo z chlubą wyznać możemy, że żaden tron na świecie nie pochwali się panami tak łagodnymi, tak sprawiedliwymi, tak uczonymi jak polski. I Król Poniatowski miał wielkie cnoty, większe bez wątpienia niż niektórzy z poprzedników jego. Przy innych okolicznościach byłby sobie uzyskał odgłos wielkiego Króla. Jakoż widzieliśmy rozmaitych władców, którzy przed naszymi oczyma, rzecz swoją nieźle prowadzili, uchodząc za mądrych i przezornych, a przecie ani rozumem, ani wiadomościami, ani łagodnością obyczajów naszemu Stanisławowi sprostaćby nie mogli. Całe nasze nieszczęście, że wpadliśmy byli w taką zagmatwaninę, iż największy człowiek nie dałby jej rady. Wiele złego dwóch na jednego, mówi przysłowie, a cóż dopiero jak tłum go weźmie w obroty. Chociażby się nie wiedzieć jak odgryzał, nie postawi nigdy na swoim.

Niechaj mędrcomie świrdzą rozumem, a ja po prostu tłumaczyć się będę, jest to grzech pierworodny, na który zbyt ciężko Chrystus wynaleźć; a chociaż mu nie przeczyli ani zozumu, ani zdatności, nie dowierzali atoli tyle tym przymiotom, by myśleć, że niemi zastąpi

tę powagę, co ją ród wysoki i dziedziczne państwo Saskiemu domowi zabezpieczały. Magnaci tak dalece byli przekonani że nie była pora Piastowi panować, iż żaden z nich o koronę się nie pokusił. Bo nie ma co liczyć Księcia Lubomirskiego, człowieka z umysłem pomieszanym, a którego intryga wystawiła była w czasie bezkrólewia, aby osłabić jedność magnatów. Książę Karol Radziwiłł, Wojewoda Wileński, głowa tej partji, w której tyle lat walczyłem, jako żołnierz i ziemianin, był nie tylko głębokim ale poczciwym statystą, bo ile mógł, przeszkadzał Królowi Poniatowskiemu, i nawet usiłował zepchnąć go z tronu, na którym wedle jego przekonania nieprawnie był zasiadł, obstając za domem Saskim, z poświęceniem wszelkiej prywaty, gdyż mógł mieć żal do nieboszczyka Króla za odmówienie mu buławy Litewskiej po śmierci jego ojca. Ale skoro się upewnił, że żadnego wsparcia z zagranicy mieć nie można, że dom Saski przestał o nas myśleć, że wszystkie dwory obojętnie na nas patrzą, przekonał się, iż jako tonący za brzytwę się chwyta, kiedy innego nie ma wsparcia, tak poczciwym obywatelom nie zostawało nic więcej, tylko się tulić do Króla, zespolić wszystkie narodowe korzyści z jego osobistemi korzyściami, aby on czując siebie bezpiecznym, między swoimi, nie zebrał wsparcia u postronnych, a tak, iżby każdy uważał być największą zbrodnią, wszelką usilność w czemkolwiek bądź nadwątlić tę jedność Króla z narodem, w przekonaniu na do-

świadczeniu opartem, że każda partja przeciwna Królowi, zostanie tylko narzędziem, którem szerzyć się będzie wyłom, co go nierząd w kraju wybił od lat tyłu. Jak się więc pogodził z Królem, mimo siebie puszczając przesładowania; których od niego doświadczał, pogodził się szczerze, i aż do śmierci ani on, ani żaden z jego partji, która całą Litwę zajmowała, nie złamali mu wiary i poddaństwa. Owszem na wszystkich Sejmach Posłowie Litewscy jednomyślnie z Dworem głosowali. Jakoż na pamiętnej sessji sejmowej roku 1786, kiedy rzecz chodziła o przyznanie Królowi *Subsidium charitativum*, dość długo rozprawiały Stany Koronne w połączonych Izbach, ale kiedy kolej przyszła na Litwę, Książę Wojewoda Wileński objawił i życzliwość Litwinów, i swoją własną potęgę temi słowy — « Nie mitrząc czasu tak drogiego przy kończącym się Sejmie, w imieniu całej Prowincji Litewskiej daję afirmatywę. » I, ani w stanie rycerskim, ani nawet w Senacie nie znalazł się żaden, coby mu tego pełnomocnictwa zaprzeczył. — Pan Bogusz niegdyś Sekretarz Jeneralny Konfederacji Barskiej, był może najgłębszym w całej Polsce statystą, i nadzwyczajnie poświęcał się dla kraju. Kiedy jego i nasze starania na niczem spetzły, na małym przestał, osiadł na dziesięcio-dymnym folwareczku, na którym miał dożywocie z łaski naszego Księcia Wojewody, bo więcej nic od niego przyjąć nie chciał. Tam zajmował się pielegnowaniem pięknych kwiatów, rzadko kie-

dy dom opuszczał nawet dla Nieswieża, ale dawnych znajomych rad był w nim ugaszczać. Razu jednego kiedy mu służyłem w jego domku z Panem Świętorzeckim także wielkim statystą a jego ścisłym przyjacielem, zgadało się wedle naszego zwyczaju o rzeczach publicznych. Pan Bogusz mnie znał, kiedy to jeszcze byłem pokojowym u JW. Ogińskiego Wojewody Witebskiego, i nie mało czasu strawiliśmy z sobą we dwóch konfederacjach, a tem bliższy wstęp miałem do niego, że nie chwaląc się, na takiej nodze postawiłem mu interes z sukcesorami tegoż JW. Ogińskiego, że na pół darmo godząc się z nimi, czterdzieści tysięcy mu odliczono. A służyłem mu z przyjaźni, bo żadnej nagrody nie przyjmowałem, chociaż kilkakrotnie coś mnie chciał wetknąć w ręce. Otóż Pan Bogusz zaczął mówić o potrzebie powiększenia władzy Królowi, że nasze starodawne cnoty za nadto już były zbutwiałe, byśmy się mogli nadal cieszyć po dawnemu. Pan Świętorzecki na to się godził, jako utrzymywał, że powierzyć się nie można panującemu Regnantowi. — Jakże — mówił — oddać skarb i wojsko marnotrawcy i tchórzowi? — Na to Pan Bogusz tak odpowiedział: — « Panowie bracia, nikt więcej odemnie nie nadokuczał Królowi, bo przekonany byłem, że tylko panowanie monarchicznego domu mogło nas ocalić. Ale jeśli ma być koniecznie Piast, może z pomiędzy wszystkich zdatniejszego nie znajdziecie. » — Na tośmy obadwaj powstałi: — A co to Panie Sekretarzu!

— odezwał się Pan Świętorzecki, — czy daleko szukać trzeba zdatniejszego Piasta, a wszakże trzy mile nie spełna liczymy do Nieświeża, go dzi-li się przepomnieć naszego Księcia? » — A Pan Bogusz — « Moi Panowie gdyby to odemnie zależało, a Litwa była odrębnym narodem, anibym się wahał uwieńczyć koroną to panowanie, co nasz Książę swojemi cnotami, nad nami otrzymał. Ktoż więcej odemnie przypatrzył się jego szlachetnym postępkom, i poświęceniu się dla dobra ogólnego? Ale nasza Litwa jest tylko częścią Rzeczypospolitej, a wam wiadome uprzedzenia naszego Księcia przeciw wszystkiemu, co nie z Litwy. Każdego wielkopolanina nazywa *Kaszuba*, kto z małej Polski, u niego *cygan*, a kto z Rusi koronnej ten u niego *kuśnierz*. W dobrach, co ma w Koronie, żaden z tamecznych stron officjalista, w jego służbie się nie utrzyma, wszędzie naszych rozsła, czem jeszcze więcej Litwę obowiązuje. — Ale nie królewska to rzecz dla jednej prowincji być wylanym, a drugie od siebie odganiać. A potem czybyście dowodzili, żeby faldów przysiedział w Warszawie. W czasie sejmu ledwo szósty tydzień dotrzymał, tak tęsknił za Nieświeżem. A przecię Król w swojej stolicy mieszkać musi. Jeżeli tedy on przy tak wielkich cnotach duszy, i nadzwyczajnym dowcipie przyrodzonym, nie myśli by dla swoich przesądów całej Rzeczypospolitej mógł dopisać — czy znajdziecie jakiego innego Piasta, coby był zdatniejszym do rządu, od terażniejszego? Nie

tajno wam jak ściśle stosunki miałem ze wszystkimi naszymi Magnatami. Otóż powiem wam, że jako ich wszystkich widziałem godzących się na Królewicza, tak pomimo ściślej przyjaźni, co ich w jedno grono łączyła, każdy z nich tak dalece poznawał, czego drugiemu nie dostawało, że prędzej zezwoliłby na Poniatowskiego, jak na którego ze swoich, zaczynając od naszego Księcia. Wiem dobrze, że w duchu Król Stanisław nie wiele o nas trzyma, ale już i to wiele, że sobą władać umie. Pytajcie naszych zakutych Litwinów, bywających w Warszawie, a każdy z nich powie o Królu, że jest pełnym powagi, nie wdaje się w żadne śmieszki, każdego poddanego przyjmuje jednak, i choć miłuje swoich literatów, nie zacierą nimi gospodarzy. A na księcia Jenerała skarżą się że ich w pośmiewisko obracał. Tak więc wszystko rozebrawszy, wnioskuje, że najlepiej by było, aby Sasi jak panowali nam blisko lat siedemdziesiąt, i dalej panowali, bo z pomiędzy zagranicznych Domów, on jest najmniej obcy naszym wyobrażeniom. Ale że wola Pana Boga, aby tubylec nami rządził, oddajmyż więc jemu sprawiedliwość. A jak nie stanie Stanisława Augusta, (a my się tego doczekamy) w tenczas obrócmy naszą życzliwość ku wielkiej i dobroczynnej krwi Jagiellońskiej, ku temu Domowi, z kąd Król teraźniejszy, czerpał i swój wzrost, i te nadzieje, które Opatrzność tak hojnie ziściła.» Skoro Pan Bogusz nam dowiódł, że nasz Książę nie byłby zupełnie do-

godnym dla całej Rzeczypospolitej, obojętna była dla nas rzecz, niezdatność do korony i innych magnatów, aleśmy nie mogli nie podziwiać że on, tak czynny przeciwnik partji Czartoryskich do nich skłaniał przyszłe nadzieje. Spostrzegłszy nasze podziwienie, tak się nam tłumaczył. « Panowie bracia, obywatel pocziwy powinien ile możliwości bronić ustaw swojego kraju, z poświęceniem nawet własnego przekonania, bo gdzie o powinność chodzi, tam już nie ma miejsca na rozumowanie. Jednak, wcześniej czy później, nadchodzi czas potrzeby nowych warunków dla społeczeństwa. Pocziwi ludzie, co im się opierają, dopełniają swojej powinności, ale nigdy zwycięstwem cieszyć się nie mogą. Bo starość musi ustąpić miejsca młodości, na którą kiedyś kolej przyjdzie także zostać starą. Rzecz pewna że ci, którym obmierzył dawny porządek, nie składają cnotliwszej części narodu, gdyż namiętności zawsze nowościom sprzyjają, — ale coż na to poradzić, kiedy doświadczenie nas uczy, że nakoniec słusność jest przy nich. Nie żałuję ofiar i poświęceń moich dla dawnego porządku, i dziś jeszczebym je odnawiał, chociaż w przekonaniu, że one na nic się nie przydadzą — bo nie ma nic wspólnego między dopełnieniem powinności, a przecuciem pomyślnego skutku. Ale jakkolwiek być może, że prywatnie kieruje postępkami ludzi, co pokorzą nowości, wątpić nie można że przyszłość jest ich, a nie naszą spuścizną. — Próżna więc usilność chcieć wskrze-

się to, co już nie żyje. Lepiej po szlachetnym oporze godzić się z nowymi wyobrażeniami, by przy tej zgodzie zachować to, co jeszcze zachować się może. By przynajmniej ocalić pamięć sławy naddziadów, starając się ile możności do nich łączyć te nowe wyobrażenia. Pokąd sława przodków jest świętą dla narodu, nie ma jeszcze nic dlań rozpaczającego — ale skoro ta będzie znieważoną, pomiataną, w pośmiewisko obróconą, wszystko wtedy przepadło, bo już to jest oznaka oczywista, że naród nie wart bytu, że nawet żyć nie może, ponieważ już się oderwał od korzenia, z którego żywot swój czerpał. Przyznam się wam, że w przyszłości lękam się mocno o sławę wielu naszych godnych mężów, którzy nie poprzestając na tem, co już chwalebnie dopełnili; dla zachowania dawnych naszych ustaw, nie chcą za przykładem naszego Księcia, szczerze się pojednać, z położeniem rzeczy nieodzownem. Strzeż Boże ażeby, kiedy przyjdą ostatnie Rzeczypospolitej zapasy, uporem swoim w przepaść jej nie wtręcili, wołąc się chętniej łączyć z obcymi, niż podzielać z ziomkami to, co uważają być błędem. » Te były słowa tego wielkiego statysty, który tak zgłębił rzeczy nasze, iż ledwo nie duchem wieszczym przeczuwał, w co się one obróca. Szczęśliwy! że nie doczekał nieszczęść, których nigdy nie przestawał przewidywać. — Ale te słowa jego nigdy mi nie uszły z pamięci. Byłże Senator wyższy w świetle, wolniejszy od samolubstwa, równy w poświęceniu swoim dla

kraju Księciu Antoniemu Czartoryskiemu? Byłże większy obywatel od Seweryna Rzewuskiego Hetmana polnego koronnego, Antoniego Puławskiego, i t. p. a przecie na jak okropne stanowisko popchnął ich wszystkich upór w zamięłowaniu rzeczy godziwych i świętych, ale do których cały naród już smak był utracił. — W roku 1784 Król Stanisław objeżdżając Wielkie Księstwo Litewskie, nie ominął stolicy naszego Mendoga. Między nami Nowogrodzanami przeciw niemu wielkie krążyły uprzedzenia, ale na widok jego dostojnej Osoby, jego Majestatu, prawdziwie królewskiego, wszystkie one stały, jak śnieg kwietniowy przed słońcem. Napatrzyłem się na niego, było coś czarującego w tych rysach pięknego oblicza. Na granicy naszego Województwa gdzie go odprowadziły Urząd i Szlachta brzeska litewska — przyjętym został od Starszyny i Szlachty nowogrodzkiej: — Wszyscyśmy byli na koniach, a na czele naszym JW. Niesiołowski, nasz Wojewoda, który go powitał czułą mową. — A Król nie przygotowany dziwnie pięknie na nią odpowiedział, dziękując za przywiązanie Szlachty oświadczone mu przez cnotliwe usta nieskażonego w zawodzie pełnym zasług ich sędziwego Wojewody. A potem gdy ten mu przedstawiał urzędników i szlachtę, każdemu coś powiedział takiego, co go za serce uchwyciło. Nawet gdy między innymi przedstawiony mu był Pan Michał Rejten nasz Pisarz ziemski, z taką czułością wspominał brata jego Tadeusza, że wszy-

stkim przytomnym lzy dobył z oczu. Dopiero wedle staropolskiego obyczaju, urzędnicy brzescy zdali urzędnikom nowogródzkim usługę Królowi, który w ciągu swojego pobytu nosił mundur naszego Województwa. W. Rdultowski nasz Chorąży, zastępujący miejsce pierwszego urzędnika, odebrał z rąk J.W. Niemcewicza Podkomorzego brzeskiego litewskiego pod regestrem szaty i sprzęty podróżne królewskie, przyjął i dozór nad jego dworem, ciągle się sam zajmował odziewaniem Króla i ścieleniem jego łóżka przy asystencji innych urzędników; tak, że przez cały czas jego pobytu, tylko *possessionati et bene nati* dotykali się naszego pomazańca. Była wielka okazałość przy nim, i siła pieniędzy poszła na wydatki jego podejmowania — a te pieniądze nie z jego kassy wyszły, ale naszą były krwawicą. Kiedy urzędnicy zbierali między sobą składkę, my szlachta bardzo się obruszyli, że nas nie wzywają. Pan Łukasz Hreczecha w naszym imieniu się odezwał: — « A co to Panowie urzędnicy, sami tylko czujecie się być godnymi podejmowania Króla a nas szlachtę za ba i bardzo macie? » — Dopiero każdy z nas co mógł sypał, a szczerze, bo kiedy Szlachciec się rozczuli, rachować się nie umie. Dosć że taka nawała brzęczączek padła u Pana Stefana Wereszczaki, Skarbnego nowogródzkiego, że kiedy Król nas opuścił, to chociaż po królewsku był podejmowany, a do tego każdy z jego dworzan i sług stosowny do swojego znaczenia otrzymał upo-

minek; więcej dziesięciu tysięcy zostało u Pana Skarbnego, z którycheśmy uchwalili fundusz, na coroczne wybite medalu złotego, a czterech srebrnych z popiersiem królewskim, na nagrodę uczniom nowogródzkim, najlepiej odznaczającym się w czasie szkolnych popisów. Król otoczony czołem Województwa i tłumem szlachty, wjechał konno do Nowogródka i przed farnym Kościołem stanął, chcąc najpierwej uczcić Pana nad Pany. Kiedy zsiadał z konia, Pan Chorąży Rdultowski podał mu swoje ramie, a Pan Stanisław Orzeszko Koniuszy nowogródzki trzymał jedną ręką treźlę a drugą strzemień. U drzwi Kościoła na czele Duchowieństwa JW. Ksiądz Koncewicz kanonik wileński, a Oficjał nowogródzki orderu królewskiego kawaler, powitał go mową. Poczem Król ciągle klęcząc słuchał Tajemnic Pańskich, w czasie których, wymieniony szanowny Kapłan, przyniósł mu Mszal, i klęcząc podał mu Świętą Ewangelię do ucałowania. Po Mszy świętej Urzędnicy Województwa, oddzielili się od szlachty i skupili się w grono, JW. Gedeon Jeleński Kasztelan nowogródzki, zabrał głos, którym oświadczył w imieniu tychże Urzędników radość publiczną z powodu dnia tak świetnego, w którym łaska Najwyższego użyła ich Województwu, nacieszyć się obliczem Pana i Ojca całego narodu. Książę Radziwiłł Wojewoda Wileński, lubo i był zaproszony do grona Urzędników, stał między nami, oświadczywszy iż nie mając Urzędu w tem Województwie jest prostym

szlacheicem. — Gdy skończył mówić JW. Kasztelan, od nas witał Króla Jegomości Pan Paweł Odyniec. — Po tych mowach i królewskich odpowiedziach, bo Król na każdą mowę, odpowiadał dziwnie pięknie, a głosem tak miłym, że jakby dźwięczną muzyką wszystkich serca wabił ku sobie; dopiero Duchowieństwo, Urzędnicy Szlachta, ba i prostaczkowie nawet, zaczęliśmy śpiewać *Te Deum laudamus*. Po odśpiewanym hymnie poszliśmy wszyscy za Królem do szkoły wojewódzkiej. Ksiądz Krysztof Haraburda Rektor, przyjął Króla łacińską mową, na którą Król odpowiedział tymże językiem, ale tak płynnie, jakby rodowitym, czem do reszty nas zawojował. Potem od każdej szkoły uczeń wystąpił przed Króla z mową — od Poetyki w języku francuzkim perorował Pan Julian Niemcewicz, Podkomorzyc brzeski, widac było że Król był uderzony wymową tego kawalera, jakoż mnie upewniali świadomi przytomni, że ta mowa miała być bardzo piękną. Ale wspomnienie tej uroczystości rozdziera moje serce — młodszy mój syn, mój Karolek od Syntaxy, mówił przed Najjaśniejszym Panem, i podobał się Królowi, bo od dzieciństwa dziwne miał szczęście do ludzi. Wielkie na nim, nie tylko my rodzice, ale i przyjaciele pokładali nadzieje, bo i twarz jakby Aniolka i przy wielkiej zdatności nadzwyczajna pilność i potulność. Pan Bóg mi go dał, Pan Bóg mi go odebrał, niech Mu będzie chwała na wieki wieków! Po skończonych szkołach,

że miał ochotę do wojska, kupiłem mu Chorążtwo w ósmym pułku litewskim. — Pod Zelwą bił się jak lew, że chociaż desarmacja zastała go Podporucznikiem, Pan Jasiński tymczasowy Naczelnik w Wilnie kapitanem go mianował w tymże samym pułku. Ale nie długo się cieszył swoim stopniem — pod Sałantami gdzie szesnastu oficerów ósmego pułku poległo, padł między nimi mój Karolek pięcią bagnietami pchnięty. — Pogrzeban został na swojej jeszcze ziemi, to jest jedna pociecha, co mi zostaje. Król miał prześliczną do naszej młodzi mowę, prawdziwie jak ojciec do dzieci przemówił, a tak że aż ryk dał się słyszeć po wszystkich Kościele. A gdy potem własną ręką rozdawał medalale celującym uczniom, gdy go przypinał mojemu Karolkowi, nie wiem co się ze mną stało, ale wszystkich roztrąciwszy, przedarłem się wprost do Króla, jak długi padłem mu do nóg, i rozbeczałem się, że sam Król bardzo się rozczulił, podniósł mnie, dał rękę pańską do ucałowania, pobłogosławił mi syna, i jak się później okazało, dał dowód, że ta moja rzewliwość nie była mu od smaku. Że była właśnie natenczas kadencja Śto-Michalska, Król oświadczył, iż radby nawiedzić Sądy. Pan Ignacy Rewieński, Prezydujący w Ziemstwie z kolegami swoimi śpiesznie udał się do Sądu, aby Króla przyjąć w czasie gotowej sessji. I tak się uwinęli, że kiedy Król przybył, zastał Sędziów na miejscach swoich, słuchających agitującej się sprawy. Indukt dopiero zaczęty przerwany został, a Pan

Prezydent krótką mową powitawszy Najjaśniejszego Pana, zaprosił ojca i najwyższego Sędziego narodu, aby raczył osobiście wymierzyć tę sprawiedliwość, co ją oni jego powagą i imieniem, poddanym głoszą. Król zasiadł w krześle, a wszyscy Sędziowie stali w milczeniu, bo w przytomności Króla pełność władzy sądowniczej w jego tylko osobie zostaje. Pan Fabjan Wojniłowicz właśnie indukował sprawę dość z siebie mało znaczącą. Rzecz chodziła o otrzymanie dekretu nakazującego wypłatę summy, z prostego długu należnej, po dwóch kondemnatach używanych na Panu Romerze Marszałku oszmiańskim, przez Pana Jakuba Potrykowskiego, w Ziemstwie nowogródzkim — Pan Jelec umocowany Pana Marszałka, stawał z tem, że jego stronie zaoczność niesprawiedliwie przypisaną była, gdyż pozwy nie były kładzione na jego dobrach w Województwie wileńskim, na których opiera się ubezpieczenie summy zaciągniętej, ale pozwy położone były w Nowogródku, gdzie piędzi ziemi nie posiadając, pilnować się nie mógł — domagał się tedy uchylenia zapadłych kondemnatach. — Ale pan Wojniłowicz stanął z prawem, którem jak *tot forum ubiquinarium* całemu W. Ks. Litewskiemu jest dozwolony w sprawach *simplicis debili* — ale w ciągu induktu zręcznie zrobił zwrot do Króla, którego w imieniu Palestry ziemskiej powitał. — Z mocy więc prawa wypadł wyrok na Pana Marszałka, aby pod winą wywołania, na oznaczonym terminie summe

zapłacił, a ten wyrok przez Króla podpisanym został. Pan Jelec lubo sprawę przegrał, w imieniu swojego pryncypała zadowolenie podpisał, oświadczając że jest nadto wiernym poddanym, aby w czemkolwiek różnił się w zdaniu z Panem swoim. Wszystko to i godziny nie trwało, bo wszystko było przygotowane, by Królowi czasu nie kwaśnić. Po ogłoszeniu wyroku, Najjaśniejszy Pan poszedł do Grodu, gdzie go Pan Kazimierz Haraburda Sędzia grodzki przydujący powitał, podobnie jak w Ziemstwie prosząc go, aby raczył wysłuchać sprawy. Jakoś się nie opatrzył, że nie było przyzwoitą grzecznością prosić Króla aby zasiadł w Jurydyce, gdzie nie w jego, ale w Wojewody imieniu wyroki się głoszą. Ale Król przedziwnie się znalazł, bo przyjmując to jego oświadczenie za dowód życzliwego poddaństwa, co w istocie tak było, oświadczył ze swojej strony, iż w namaszczeniu swoim przyjął stopień duchowny a zatem wedle Kanonów do spraw kryminalnych udziału sądowniczego mieć nie może i dziękuje Bogu, że mu prawo nie pozwala karać miłych poddanych, czegoby mu i własne serce zabroniło. A ja w imieniu Palestry grodzkiej miałem rzecz do Króla. Łaskawi przyjaciele winszowali mi, że jakoś nie najgorzej mi poszło, wiem przynajmniej że jeśli tam były pochwały Królowi, nie z pochlebstwa, ani z podłych widoków pochodziły, ale były istnem wynurzeniem mego przekonania, a Król w krótkich wyrazach okazał, iż mi jest rad. W dniu tym był wielki

obiad dany Królowi przez szlachtę w kościele OO. Dominikanów — Więcej nas tysiąca siedziało za stołem. Przykro nam było że Król rad nie rad wielkie grzeczności wyświadczać musiał jednemu z obcych Książąt, kazał jego na ten obiad zaprosić, i posadził go tuż przy sobie. Bo kiedy dzieci Ojca przyjmują nieradzi wtedy, by cudzy do nich się przymieszał. Tam wedle starego obyczaju urzędnicy Województwa wzięli się do służby, a na czele ich W. Chryzostom Rdultowski nasz Chorąży. Pan Benedykt Imieński Mieczny nowogródzki stał przy Królu z pałaszem dobytym. Pan Hippolit Korsak i Pan Michał Ginter, jeden Stolnik, drugi Podstoli, zajęci kuchnią, zastawiali półmiski przed Królem, podawali je, i chleb mu krajali. Pan Jan Kiersnowski Cześnik, przynosił butelki, i korki dobywał, a Pan Antoni Zwierowicz Podeczaszy, nalewał wino Królowi, którego butelka więcej sta złotych kosztowała, a nalewał go w malutki kieliszek, gdyż Król nie był wezwyczajony do trunku, owszem brzydził się w nim zbytkować. Pan Wojciech Płaskowicki Krajczy, rozbierał pieczenie, i krajał mięsiwa Królowi przeznaczone. A inni Urzędnicy między sobą podzielili dozór nad Hajdukami pańskimi i inną liberją, z rozmaitych dworów obywatelskich zebraną, dla publicznej usługi. Podzielili ich na oddziały tak, że każdy oddział miał nad sobą Urzędnika. — Srebra były zbierane z całego Województwa, ze wszystkich jego posesjonatów, co z herbów można było poznać, a nad

tym kosztownym kredensem miał dozór Pan Ignacy Rewieński Prezes Sądu ziemskiego. Jeszcze to w czasie obiadu Książę gość, widząc że Zwierowicz Królowi wino nalewa, kiwnął na niego i swój mu kielich pokazał, by i jemu nalał — ale nasz Podczaszy że tylko swemu obowiązany służyć, jakby go nie zrozumiał, postawił butelkę na stole. A Książę tylko marsem na niego spojrzał, o co on mało dbał, i tamten sam sobie wino nalać musiał. A że my to uważali, była nam pociecha, iż przynajmniej duma upokorzona została. Przy obiedzie spełniono kilka wiwatów, jednak towarzystwo, nie bardzo było animowane, bo ten dokuczliwy intruz pruć nam zabawę. Starszyna nie chciała nas zagrzewać do kielicha, aby któremu z nas coś się nie wypsnęło, bo jakbykolwiek człowiek był ostrożnym po trzeźwu, to przy kielichu nie najlepiej wyjdzie obcy, który się tam urodził gdzie go nie posiali — Ale z tem wszystkiem nie dość mogliśmy się nacieszyć naszym Królem. Po obiedzie Król z Księciem Wojewodą wileńskim pojechali do Nieświeża na całą noc, gdzie przede dniem stanęli — Król tam miał dwie doby zatrzymać się i wszyscy urzędnicy nie odstępując Króla, za nim pojechali. Król obiecał Panu Rdułtowskiemu przyjechać do niego z Nieświeża, ale że on jako zastępujący miejsce Podkomorzego, ani na jedną chwilę nie chciał się odkazać od przełożenstwa nad królewską usługą, więc pojechał za nim do Nieświeża wraz ze wszystkimi urzędnikami,

gdzie i żona jego, Księcia Wojewody rodzona siostrzenica, umyślnym uwiadomiona pojechała. Ale zaprosiwszy całą Szlachtę nowogródzką do Snowia na dzień pojutrzny, uprosił przyjaciół i sobie obowiązanych, aby wprost natychmiast ruszyli do Snowia, by rozporządzenia w jego niebytności zrobili, do przyjęcia tak okazałego i licznego gościa i innie tam wyprawił, mówiąc: — Zmiłujcie się by mnie wstydu nie było a zajmijcie się gospodarstwem, bo czasu nie wiele. — Ja srebra i szkła zebrane, z sobą zabrałem, a chociaż gospodarstwa nie było, przy pomocy licznych przyjaciół i krewnych tego domu, jakoś się urządziło tak snadnie, że wszystko pokazało się być przyzwoitem. Naza jutrz w nocy nasze Chorążtwo przyjechawszy do domu, a opatrzywszy się, bardzo się ucieszyli, i czule nam dziękowali, mówiąc, że gdyby sami się byli wszystkiem zatrudnili, nigdyby nie zdołali popisać się lepiej. — Uwiadomił nas Chorąży, że Król Jmć, bardzo był wesół z przyjęcia nieświezkiego, a chcąc w domu Księcia Pana dać dowód szacunku swojego całemu naszemu Województwu, obu naszych posłów Pana Adama Rzewuskiego Chorążycza Wgo litewskiego, i Pana Kazimierza Jabłońskiego, Wojskiego nowogródzkiego, raczył zaszczycić orderem Śgo Stanisława, oświadczając że w Snowiu innym obywatelom nagrody rozdawać będzie. Tłumy Szlachty przez cały ranek przybywały dla powtórnego powitania Najjaśniejszego Pana, a przed południem samem, urzędnicy

nasi przybyli z Nieświeża, z doniesieniem: że lada chwila Król przyjedzie. Jakoż nie długo czekaliśmy na karetę dworską, z której wysiadł Król, Książę Wojewoda wileński, JW. Wojewoda nowogródzki, i ksiądz Naruszewicz, Pisarz wielki litewski, a za nimi rozmaite karety z których wysiadały: Infuły, mitry, orderzy, krzesła i tak dalej. Gospodarz przyjmując u ganku wysiadającego Króla, padł mu do nóg, dziękując za zaszczyt przyniesiony jego domowi, i my wszyscy klękli. Jak ojciec przez dzieci, tak Król przez wiernych poddanych powitany został, i mocno go rozrzewniła czolobitność nasza. — Nie obawa to była, ale miłość, a tego słodkiego uczucia, tylko dobrzy, ojcowscy Królowie doświadczać mogą. Pani Chorażyna podała rękę Królowi, i zaprowadziła go do obszernej sali bawialnej, która w oka mgnieniu się napelniła. Król kilka chwil zabawiwszy trochę z Obywatelami rozmawiał, chwalać uprawę roli w nowogródzkiem, iż nawet na Rusi piękniejszego zboża nie widział, ale wkrótce kazał się zaprowadzić do komnaty jemu przeznaczonej, tam poszedł z księdzem Naruszewiczem, by odprawić ekspedycję do Warszawy, a my zebrani na pokojach pomagaliśmy gospodarstwu bawić gości, zwłaszcza tych, co składali orszak królewski, a było dość mężów z Warszawy za Królem przybyłych, odznaczali się jego czterej Szambelani, nieodstępni od jego osoby przez całą podróż. Ci byli: Pan Trembecki sławny wierszopis, już wieku dojrzałego, a tamci trzej

młodzi byli. Pan Szydłowski Wojewódzic połocki, Pan Grocholski Kasztelan bractawski, i Pan Morykoni nasz litwin, bo chociaż jego przodkowie wyszli aż z lukieckiej ziemi, gdzieś tam z pod Rzymu, ale on był osiadłym Obywatelem w wileńskim Województwie, a nawet został nie długo potem Starostą wilkomierskim, młodzi to byli panicze, po niemiecku się nosili, i pudrowali czupryny. — Ale jak uważałem, przysłuchując się ich dyskursom, dobrze z polskimi rzeczami byli obeznani. Bo kiedy się zgadzało o odmianach co je w rządzie naszym uskutecznił Sejm 1766 roku, Pan Butrymowicz Podstarosta piński, ośmdziesięcioletni starzec, mąż wielkiej powagi, temu Sejmowi gdy jął przyganiać iż ścieśnieniem prawa *de Liberi Vocis*, zniósł przywileje narodu, że to prawo słusznie od przodków naszych było uważane jako *pupilla libertatis*, bo zasłaniało naród od skutków korupcji, która w czasach tak zepsutych ogarnąć może większość Izby sejmowej; słysząc to, na niego wielu powstało, a szczególnie Szambelani królewscy. — Pan Szydłowski bardzo gruntownie dowodził, że zerwanie Sejmu przyłada materji, zawsze było przeciwne duchowi naszego prawodawstwa, że to było nadużycie niektórych wyrazów Jana Zamojskiego, że przedtem *in Volumine Legum* śladu nie było tak dziwnego przywileju, upowszechniającego tylko nierząd i intrygi w narodzie, a że nakoniec samowolność nie na tem zależy, aby tleć większośći Izby prawodawczej, ale dawać

się wiązać przez widziemi się jednej osoby. Pan Butrymowicz chociaż wielki prawnik, widno że nie najlepiej sprawy bronił, bo dość słabe były jego argumenta. Zgadało się także o potrzebie exekucji dekretów, nasz Poseł, Pan Rzewuski, z wielką wymową powstał na nadużycia Starostów, którzy w Warszawie przesiadują, a przecie bez ich podpisu grodzkich Sądów wyroki exekucji nie mają; i swoje rozumowania zakończył mówiąc że: « Sam skorzystawszy z tego nieładu, mam prawo o nim mówić, wyobraźcie sobie panowie, że Pan Turkuł Łowczy bracławski, zyskał na mnie w Grodzie kijowskim dekret, nakazujący zapłacić mu sześćdziesiąt tysięcy. Prosiłem go o umiarkowanie, żeby przynajmniej rozłożył wypłatę na dwa terminy, ale zaufany w dekrete tak się okazał twardym, że ani mówić sobie nie dał o układach. Udałem się do Warszawy gdzie mieszkał Książę Lubomirski Wojewoda a razem Starosta kijowski, człowiek umysłu nieprzytomnego, i tylko kobietami zatrudniony — otoż tam mój umocowany wszedł w układ z jego faworytą, iż codzień będzie im płacić po jednym czerwonym złotym, aż pokąd Książę podpisze dekret, zwykłą formą. Rozumie się że ta Jmość nie dopuściła Księciu takowy podpis zrobić, by nie stracić akcydensu, tak; że Pan Turkuł nie mogąc się doczekać exekucji swojego dekretu, przecie zmiękczał, i ze mną wszedł w układy. Na przyszłym Sejmie, da Bóg doczekać, jeśli będę Posłem; wniosę, aby odjąć Starostom ten przy-

wilej, tak uciążliwy dla Szlachty i domagać się będę, aby nadać Sądom grodzkim moc exekucji dekretów, jak ją mają Ziemstwa. » — I w samej rzeczy w Grodnie na Sejmie 1784 na wniesienie tegoż Pana Rzewuskiego Pośła wówczas wołyńskiego, prawo o exekucji dekretów jednomyślnie uchwalone zostało. Tak tedy o publicznych rzeczach wszysej byli zajęci mową i słuchaniem; gdy Król wrócił na pokoje z księdzem Pisarzem, i kiedy zgromadzeni poddani cieszyli się oglądaniem Pana; gospodarz odezwał się trafiając w ich myśl, o uszczęśliwieniu Województwa tą pierwszą, a tak długo oczekiwaną bytnością Króla na Litwie; ale Król przerwał z żywością: — Mości Panie Chorąży nowogródzki, jak widzę masz nas za obcego, wszakżeśmy rodowitym Litwinem, urodziliśmy się i Chrzest Święty przyjęli w Wołożynie, a będąc w stanie rycerskim, sprawowaliśmy urząd Stolnika litewskiego. Nawet byliśmy w Lidzie na Sejmiku, na którym utrzymaliśmy na poselstwie, teraz tu obecnego waszego godnego Wojewodę. Mości Wojewodo nowogródzki, przyświadczy nam, żeśmy wtedy szczerze wam dopisali. » — Skłonił się JW. Niesiołowski dziękując za łaskawą pamięć Najjaśniejszego Pana, a Ksiądz Kuncewicz Sufragan nowogródzki sędziwy starzec, ale wielce lubiący gawędzić, wmieszał się do dyskursu: — « Pozwól Najjaśniejszy Panie, przypomnieć pewną okoliczność jednego pobytu Waszej Królewskiej Mości na Litwie. To było w Wilnie, za Księcia

Biskupa Pocieja. Już byłem Rektorem w Kolegium Śgo Kazimierza, a JW. Pisarz W. Litewski tylko co został professorem; jeszcze wtedy ani myślano o kassacie. Dano przeto wiedzieć Księciu Biskupowi, że na ponarskiej puszczy, lud tajemnie się zbiera, dla odbywania jakichś zadawniałych obrządków pogańskich, i że tam stoi dąb poświęcony, ogromnej grubości, przed którym lud klęka, pokłony bije i ofiary pali — już jego poprzednik bywał o tem uwiadomiony, i dał był rozkaz, by ten dąb zwalono i spalono, ale było mniemanie, iż jak kto toporem po dębie uderzy, sam siebie zetnie, stąd prostota myślała że to Bóg swój dąb broni a inni wnosili, że być może, iż djabeł ludzi omamiał, dość, że nikt się nie odważył na ten się dąb porwać i rozkaz dopełnionym nie został, a zabobony jak trwały tak trwały. Otoż Książę Pocięj, równie świątły jak gorliwy, że tak na pedogrę cierpiał, iż od dwóch lat z łóżka nie wstawał, nie mógł osobiście zjechać do ponarskiej puszczy, ale wysłał tam komissję, a na jej czele nieboszczyka księdza Jurahe, Oficjęła wileńskiego, i mnie tam wysłano z Ojcami Jezuitami, był z nami i ksiądz Naruszewicz, tu obecny a ten mi kłamstwo zada jeśli zmyślam. Siła była Dominikanów, Bernardynów, i innych Zakonników, nie licząc świeckich, dość: że omal całe Duchowieństwo wileńskie nie zjechało się, kto z rozkazu, kto z ciekawości, a do nich mnóstwo Panów i Szlachty przyłączyło się. Przybyliśmy tedy w las, a już z całej okolicy spędzono pro-

staczków, ile ich tylko można było nagromadzić. Dopiero ksiądz Juraha miał naukę do narodu, w której go przekonywał, że to bałwochwalstwo porzucić trzeba a przestać naszego Zbawiciela krzyżować, gardząc nauką Jego Kościoła, aby chodzić za baśniami, i czartowskimi wymysłami, a po skończonem nabożeństwie, kazał ów dąb zwalić, ale żaden prostak nie chciał mu być posłusznym. A co to, — prawi jeden po drugim, — mam sobie samemu być wrogiem, niech Księża sami poprobuja go ścinać; nie trzeba zaś zapomnieć o tem, że wielu było świeckich mężów. Ksiądz Juraha mówi JW. Chlebowiczowi Kasztelanowi wileńskiemu: « Jako wysoki Senator, daj panie z siebie przykład, którym lud oświecisz, » a Pan Kasztelan odpowiedział pokazując na JO. Księcia Radziwilla Hetmana Wielkiego litewskiego, który był razem Wojewodą wileńskim. — « Oto jest pierwszy Senator naszej prowincji, strzeż mię Boże, abym przywłaszczał sobie pierwszeństwo. » — Ale Książę Hetman: — « Rybeńko, przyzwoliciej aby stan duchowny zaczynał, a my potem » — Tu ksiądz Juraha; — « Toby było przeciwko powagi stanu duchownego, toporem machać. » — Tak wszyscy stanęliśmy jak wryci, tylko się na siebie oglądamy, bo choć wiara była wielka, każdy myśli sobie, *a nuż czort omami*, kto siebie pewny, kiedy on na *Sanctus Sanctorum* odważył się porwać. Świeccy jeszcze więcej zwątpili o sobie, piękna by się rzecz zrobiła, tu uczą naród, aby w takie zabobony nie wierzył,

a tu sami nauczyciele tak się połękali, iż żaden odważyć się nie może na to, przeciwko czemu piorunuje. Aż jeden Pan młodziuchny, po zagranicznemu odziany, ale dziwnej urody, podobniejszy do anioła niż do człowieka, widząc te korowody, porywa topór i śmiało nim po dębie, raz drugi i trzeci, zacina, dopiero jak zobaczył lud, że jemu nic, za nim z toporami tak żwawo, że dębisko duchem zwalone, runęło z hukiem o ziemię. My ciekawi, co to za Pan tak odważny i piękny, dowiadujemy się, że to Pan Kasztelan krakowski, dzisiejszy nasz Pomazaniec, który zaszczyca nas swoim majestatem, a który daj Boże, aby nad naszymi prawnukami panował, jak teraz nad nami szczęśliwie panuje. Tak ledwo z dzieciństwa wyszedłszy nasz Wielki Monarcha, uzupełnił dzieło Władysława Jagiełły; tamten w pogańskich narodach prawdziwą wiarę zaszczerpił, a ten ostatnie szczątki bałwochwalstwa zniszczył, Pan Bóg mu to nadgrodził, powierzając mu panowanie nad ludem, którego śmielszy od nas wszystkich, na drogę zbawienia naprowadził. » — Podobało się bardzo Królowi, to zaszczytne wspomnienie jego pierwszej młodości, tem więcej, że w tem zgromadzeniu było kilku tego naocznych świadków, a wielu z nas o tem wiedziało, ale tylko jak o słyszanej rzeczy. Pan Trembecki zaczął trochę prześladować księdza Pisarza Wielkiego litewskiego, że z siebie przykładu nie dał, — ale ów JW. Ksiądz się tłumaczył: « Co to W Pan myślisz, że u nas w Zakonie, jak między szlachtą, gdzie każdy

starszy; u nas wara młodzikowi, coby się z czemkolwiek wyrwał przed swoim przełożonym, nie prawdaż Mości Sufraganie, że będąc Rektorem, byłbyś mnie w ciupię zaparł, gdybym bez rozkazu jał się siekiery. A nakoniec sameś napisał Mości Szambelanie o naszym Pomazańcu :

Że raczył nam powszechne światło rozprowadzić;
I myśleć nas nauczył, i po trzeźwu radzić.

Wszystko idzie *ad Cæsaris exemplum*. Za Sasów byliśmy pijaki, tchórze i ciemni, teraz jesteśmy trzeźwi, mężni i światli. Onegdaj my starzy w szkole nowogródzkiej przekonać się mogliśmy, że dziś dzieci więcej mają nauki, niż za naszych czasów wysokie urzędniki.» To młodzieży się podobało, ale starzy trochę czoła namarszczyli, jeno że Król spostrzegłszy się, wnet temu dał inny obrót. — « Byliśmy tak szczęśliwi, — rzekł : — obejmując rządy powierzone nam od Boga; iż znaleźliśmy wielu starych, którzy uskuteczнили nasze zamiary, względem rozpowszechnienia nauk między młodzieżą. Bo bez pomocy tych weteranów, o których widno iż żartując, tak lekko wspomniałeś, Mości Księżu Pisarzu litewski na nieby się nie przydały starania nasze. » — A temi słowy Król mocno uradował całą naszą publiczność. Potem Pani Chorażyna zaprosiła Króla, by raczył pozwolić sobie służyć obiadem w stodole, przepraszając iż nie mają sali tak obszernej, w którejby mogli umieścić liczne obywatelstwo, łaknące dzielić

gody królewskie. — Król odpowiedział uprzejmie, że najwłaściwiej Króla rolniczego narodu w stodole nakarmić, i podawszy rękę gospodyni domu, z nią poszedł na gumno. Gdyśmy za przykładem i pozwoleniem Najjaśniejszego Pana zasiedli za stołem, zwrócił uwagę królewską, przy nim stojący na ogromnym półmisku z ciasta i cukru misternie zrobiony wizerunek Piasta, siedzącego na wozie dwoma wołami ciągniętym a naładowanym kołami, któremu u wrót Kruszwicy, Wojewodowie koronę i berło przynoszą. Ta cudna robota, która długo się jeszcze potem chowała w Snowiu, była dziełem wędrownego snycerza Niemca, który właśnie jakby z rozporządzenia Boskiego, natenczas w kościele Ojców Dominikanów nowogrodzkich różne ozdoby kościelne kształcił i złocił. A że jako Niemiec, do wszystkiego był zręczny; kazał przeto Pan Chorąży nam go zabrać z sobą do Snowia, gdzie przez dwa dni nie spełna, tak się nam popisał, że mu Pan Chorąży po odjeździe Króla, dwadzieścia pięć czerwonych złotych z dobrego serca dał nagrody. Z powodu tegoż wizerunku, zaczęto rozprawiać, czy też w istocie tak było, czyli to tylko wymysł dziejopisarza. — Jedni dowodzili rzetelności tego wypadku, drudzy a między niemi szczególnie Pan Szambelan Trembecki, uważał to być alegorją. Rozpierali się jak to zwykle pomiędzy uczonymi, aż Król się odezwał: « Zmilujcie się, nie odbierajcie nam naszego Piasta, niech on nam służy na zawsze za dowód, że w zac-

nym narodzie prosty kołodziej, cnotami swojemi może dostąpić najwyższej władzy. » Jeszcze się wtenczas doskonale udało Panu Chorążemu, stojącemu jako gospodarz za krzesłem królewskim — « Najjaśniejszy Panie, — powiedział, — Wasza królewska Mość jest dla nas zupełnym Piastem, nawet kołodziejem jak on, bo toczysz koło fortuny polskiej i litewskiej. » — Co Król mu odwdzieczył miłym uśmiechem — potem Król zaczął po francuzku rozmawiać z Panią Chorążyną. Zaczęła się animować kompanja za hasłem przez gospodarza danem, który ogromnym kielichem spełnił zdrowie Jego Królewskiej Mości w ręce JW. Niesiołowskiego wojewody naszego. A potem kielich puścił się na wędrowkę między nami, przy tem zdrowiu śpiewano wiersze na przedce ułożone przez Pana Chorążycę litewskiego, naszego Posła, a brata rodzzonego gospodyni domu. Król małym kieliszkiem pił zdrowie gospodarstwa, i szlachty, ale widno było, że to mu nie służyło, i choć w małej ilości, nie pijał bez widocznego wstrętu; ale my Szlachta, rozrzewniona jego bytnością, pozwoliliśmy sobie, że przez cały czas obiadu, zabawa była dość animowana. I Pano wie z Królem przybyli, chociaż do Warszawy nawykli, nie zgorzej nam dopisali, a szczególnie ksiądz Naruszewicz Pisarz litewski, który pił, że aż miło, jednak jakieś było umiarkowanie, bo Pan Chorąży wstrzymywał nasz popęd, gdyż Król miał po obiedzie rozdawać urzędy, trzeba więc było gospodarzowi być trzeźwym, bo ja-

ko zastępującemu miejsce Podkomorzego, wypadło jemu mówić z Królem o wakansach i przekładać mu życzenia obywatelskie. Jakoż po obiedzie Król wezwawszy JW. Wojewodę i Kasztelana nowogródzkich i Pana Chorążego Rdułtowskiego do swojej komnaty — konferował z nimi o nagrodach zasłużonym obywatelom i o rozdaniu wakansowych urzędów tym, co opinję publiczną mieli za sobą. Po skończonej konferencji, wróciwszy na pokoje, gdzie my zebrani z wielką niecierpliwością oczekiwaliśmy ich przybycia; Król Jegomość kazał księdzu Naruszewiczowi ogłosić nazwiska łaskobierców. Orderem Orła białego zaszczytzeni wtedy zostali: JW. Gedeon Jeleński Kasztelan, i ksiądz Kuncewicz Biskup Adnumentański sufragan nowogródzki — A Świętego Stanisława: Pan Chorąży gospodarz domu, Pan Obuchowicz podwojewodzy, i Pan Rewieński prezydent sądów ziemskich, Pan Siemiradzki, który przed rokiem złożył nasze Stolnikowstwo *in favore* Pana Hippolita Korsaka, otrzymał urząd Sędziego wojskiego. Wakujące Stażnikowstwo i Mostownicowstwo nowogródzkie dostali: Pan Celestyn Czeczot i Pan Józef Barzobohaty, także kilka Starostw Król naszym rozdał, i nieco urzędów exotycznych. W tym hojnym wylewie szczodroty Najjaśniejszego Pana, i mnie jego łaska nie ominęła; dostało mi się Cześnikowstwo parnawskie. A sposób w jakim Król te godności rozdawał, był nam wdzięczniejszy jeszcze, niż one same, bo każdemu świeżo zaszczyconemu

umiał coś obowiązującego powiedzieć. Gdy przyszło do mnie; — «Mości Cześniku parnawski, — rzekł, — zawsze się staramy zasłużonym obywatelom podawać coraz obszerniejsze pole do dalszych ich zasług. Wiem że długo byłeś nam przeciwny, ani wam to za winę przypisujemy, boś szedł za swoim przekonaniem. Spodziewamy się atoli, iż odtąd jedna tylko opinia nie dopuści żadnych domowych rozterek w naszej Rzeczypospolitej, i że z równą wiernością będziesz służył Królowi ściśle zjednoczonemu z całym narodem. Jakaś służył tej części, która niefortunnymi okolicznościami od niego się była odłączyła. Tuszym, że mieć zawsze będziemy w W. Panu, wiernego sługę i przyjaciela.» — Klęknąłem natychmiast przed Królem i u nóg jego odnowilem przysięgę wierności, co ja aż do samego końca dochowałem jemu. I nie tylko ja, ale wszyscy obdarzeni, równym zapalem przysięgali mu wiarę. Taką miłością zapaliliśmy się do naszego Pana, że byliśmy jak w gorączce: żaden z nas nie umiałby dokładnie przypomnieć sobie, cośmy wyrabiali. To tylko pamiętam, że ustawicznie padaliśmy do nóg, płakaliśmy i śpiewali na przemian a pili, co się wlało. Choć Król okazywał, iż był rad tym naszym wynurzeniom, pewny jestem, żeśmy się naprzykrzyli jemu, bośmy chwili mu wolnej nie zostawili: co jeden kończy to drugi zaczyna, a gospodarz tylko chodzi od jednego do drugiego i przekłada, że Król nazajutrz zrana musi jechać, że podróżą i pracą zmęczony,

że wczasu mi potrzeba, na siłę my się przekonąć dali. A tak, zebrawszy się w oficynie, żeby hałas nie dokuczał Królowi, całą noc piliśmy; że kiedy zrana Król wsiadał do karety, zastał nas przed gankiem na nogach, lubo dobrze chwiejących się. Dopiero znowu nowe śpiewy i klęknięcia przy pożegnaniu i prośby, by nam dał ojcowskie błogosławieństwo, którebyśmy zanieśli żonom i dzieciom naszym. A większa część naszych, choć ledwo na nogach się trzymała przez wino i niewczas, Króla konno odprowadziła aż do granicy naszego Województwa. Ale kiedy po odbyciu wszystkiego, wróciłem do Doktorowicz; co to była za radość żony i czeładki! Zsiadając z bryki, pierwsze moje słowa do żonki, która na przyjęcie moje wybiegła, były: — Żonko! dziękuj Bogu, że nam nad spodziewanie poszczęścił, był już z Jego łaski majątek, i dziatwa, urzędu tylko nie dostawało, aż Król Jegomość raczył nas i urzędem zaszczyścić. Mościa Cześnikowo parnawska! pocałujże swojego męża — Co powiadasz mój kochanku? — Tak, tak, moja Magdusiu, pamiętasz jakieś mocno uczuła roku zeszłego, że nasza sąsiadka Pani Rajska Miecznikowa napisała do ciebie: *Mnie wielce Mościwą Pani i kochaną sistro!* Rzewnemi łzami plakałaś przede mną, skarżąc się na jej niegrzeczność — A jam ci powiedział: choć Pani Miecznikowa, mogłaby spuścić ze swego prawa, by niem nie upokarzać sąsiadki; przeczyć jej tego prawa nie można, bo ona urzędniczka, a ty poprostu szlachcianka.

— Ledwom cię ukoił, toś przez cały rok ofiarowała Boskiej Opatrzności Poniedziałki suszyć, byś także została urzędniczką — Widzisz że kto z Bogiem, Bóg z nim — i my teraz z Jego łaski jesteśmy Wielmożni — Ach mój Sewerynku pozwól niechno wyprawię forysia do pani Miecznikowej, z doniesieniem o naszym szczęściu, które listownie jej oznajmię, jako sąsiadce łaskawej. — Dobrze moja Magdusiu, pisz ; niech wszyscy wiedzą, że my na ludzi wyszli. — Moja Magdusia do siebie nie mogła przyjść z radości. A ja patrząc na tę jej radość, więcej czułem moje szczęście, niż kiedyś je otrzymałem w Snowiu z rąk Najjaśniejszego Pana — A w domu z jaką pociechą cała moja czeladka, i wiejska gromada przybyli do mnie z powinszowaniem ! — Piędziesiąt kwart gorzałki dałem gromadzie, aby na moim dziedzińcu radowała się z nami, a mój stary dyspozytor Pękalski, który mojego dobra gorliwiej niż własnego pilnował; którego synów moim kosztem w szkołach utrzymywałem; do łez mnie rozczulił, bo jak mu Magdusia oznajmiła; że Cześnikiem zostałem; powiedział mnie : — Panie ! już teraz spokojnie umrzeć mogę, kiedy doczekałem że zasługi pańskie, nie poszły marnie. — Ledwo nie przez cały kwartał zjeżdżali się do mnie sąsiedzi, by mi winszować zaszczytu, i nie mało kosztu ta ich życzliwość nam przyczyniła — Aleśmy tego nie żałowali, i Magdusia, choć skrzętna gospodyni, tak była ucieszona swoim znaczeniem, że na żadne wydatki dłoni nie ścisłała.

STANISŁAW RZEWUSKI:

Za granicznymi ludźmi, jakem słyszał, mówią o nas że jesteśmy lekkomyślni, że żadna tajemnica między nami się nie uchowa, i że dla naszego wielomówstwa nic się nam nie powodziło. W każdej bajce jest prawdy połowa, ale połowa tylko, całkowicie wierzyć nie trzeba. Rzecz pewna, że towarzyskość naszych obyczajów, na wielkie niebezpieczeństwo naraża języki nasze, bo po prawdzie powiedziawszy, gawędka jest nam całą rozrywką w chwilach wolnych od zatrudnień. — Szlachcic zajmuje się gospodarką, bo tak i Pan Bóg przykazał, aby o dzieciach pamiętać, by nie chodzili bez obuwia; ale jak się namozoli, natupta, nabieduje; czemże się rozerwać? Czytać, nie każdemu mieć biblioteki, a chociaż i znajdzie się jaka książka, czytać to i rozrywka i trud razem, a człowiek czasem wprost czystej rozrywki potrzebuje. Ogród? to Pańska rzecz, nie szlachcicowi w tem się kochać, cóż tedy robić? — Byłem raz jednego na Szląsku, kiedyś to mnie wzięła ochota poprobować, czy się nie uda zarobić na wolach, jakoż nie straciło się, bo i koszt podróży się wrócił, i coś się wywiozło dla oporządzenia domku, żonie w gościńcu się dostało kilka niemieckich fraszek, i z siakiem takim procentem grosz tam wrócił, skąd wyszedł; ale to nie warto podjętych za tem mozolów. A człowiek rad, że wyszedł na swoim, i trochę świa-

ta obaczył; poprzestał na tem i drugi raz nie chwytal się tak niespokojnego chleba. Otóż w Namysłowie na kiermaszu, poznałem się z jednym tamecznych stron możnym obywatelem, który mnie widząc w kontuszu, sam szukał ze mną znajomości, a to z powodu, iż prozapiję swoje z Polski prowadząc, rad był się dowiedzieć o imiennikach w niej pozostałych. Na moje i jego szczęście mogłem mu dać objaśnienie, jakiego żądał. Bo on się nazywał Kobyliński, a dom ten w Nowogródzkim osiadły, był mi dobrze znajomy, nawet z W. Skarbnym Kobylińskim miałem ściśle stosunki, od tego czasu, kiedy to jeszcze kratek pilnowałem, a nawet i swojactwo przez moją żonę. To wszystko opowiedziałem. Ten tamecznych stron pan Kobyliński mówił po polsku zwyczajnie jak Szlęzak, ale po łacinie jak się należy. Ucieszył się, iż jego krwi dobrze na Litwie się powodziło, i zaprosił mnie do swojego Zamku pod samym Namysłowem. — Ja mu służyłem, raz że sama grzeczność nie pozwalała odmówić, a powtóre : byłem rad odpocząć, tem więcej, że koniki mi się pochorowały. Lubo jego gościnność nie była zupełnie taka, jak u nas, co to gospodarz ledwo sam siebie nie usmaży, aby gościowi dogodzić; nie mogę się jednak skarżyć, iżby wedle jego obyczajów na pół zniemczących, bo tak i podobno już był zlutrzał, nie był dla mnie wylanym. Oprowadzał on mnie po swoim gospodarstwie, i znał się na niem. Podobalo mi się, że dawna polska natura ich nie opuszcza, pilnuje roli,

nie tak jak zupełnie Niemcy, co ziemię zadzierżawiają, a sami w kamienicach mieszkają, rynku pilnując, jak zwyczajnie Niemcy. I tak więcej tygodnia u niego bawiłem. Jeszcze to widząc mnie porządnie odzianym, z pasem litym, a szcząc się, iż z polskiej krwi pochodzi; wymówił się, z wielką jednak delikatnością, że moj ubior bardzo mu się podobał, i że radby go nabyć, aby to mieć na pamiątkę swojej procedencji, mnie ruszyła ambicja, że nie tandetnik odzieniem handlować, i prosiłem go, by raczył ode mnie przyjąć ofiarę z mojego ubioru, gdyż do domu wracając nowych znajomości robić nie myślę, a tylko o takie dwory koleś zacząć, w których mi będą radzi, choćbym w opończy sierakowej się stawiał. Jakoż nazajutrz zrana, przepraszając, iż mu atencję moję oddaję w kapocie, wręczyłem mu co tylko dnia poprzedzającego miałem na sobie. I chociaż pas słucki do tysiąca złotych mnie kosztował, rad byłem go przekonać, że kiedy potrzeba, my się nie rachujemy, i że jego chleba darmo nie jadłem. A lubo z mojej strony to była ofiara, więc nie bez jakiejś przykrości; takem go widział uradowanym z mojego upominku, że ażem się ucieszył z myśli przysłużenia się jemu. Że był podobnej mnie tuszy, zaraz chciał się po polsku ubrać, do czego mu pomogłem, i wyuczyłem jego sługę, jak pas ma jemu zawiązywać, dość że cały ten dzień chodził w mundurze województwa nowogródzkiego, jakby nasz obywatel, chociaż u Niemców był Baro-

nem, ale tego samego dnia oprowadzając mnie po swoim gospodarstwie, a zaszedłszy do obory, która jakby jaki pałac wyglądała, wybrał dwanaście najpiękniejszych krów i buhaja, prosząc mnie, bym to przyjął na pamiątkę. Ja mu się wymawiał, że nie w pretensji żadnego oddarowania, odstąpiłem mu moją starzyznę, ale on mnie tłumaczył, że jako od kolligata jego krwi, nie wahał się przyjąć, co mu tyle jest szacownem, że więc sama słuszność każe, mnie uprzejmie przyjąć, co mi z dobrego serca ofiaruje. Jakoż przekonał mnie, iż nie było na swoim miejscu upokarzać go, okazując się zbyt twardym. Czule podziękowawszy, z moimi ludźmi odesłałem bydelko, mojej Magdusi, która i kochała się w bydle, i na niem się знаła. A sam jeszcze dni kilka zostałem, póki konował przy zamku mieszkający, zupełnie nie wyleczył mi konie. Otoż więcej tygodnia bawiąc w zamku okazałym, u tak możnego obywatela, oprócz domowników, żywego ducha nie widziałem, chociaż sąsiadów miał mnóstwo, bo tam magnat chyba ma tyle ziemi, ile u nas zamożny szlachcic. — To mnie mocno zadziwiło. Jak można, pomyślałem sobie, takowe życie prowadzić, wszystko mieć do przyjęcia ludzi, a nie żyć z nimi. U nasby obywatel zwędził się z nudy, a on się nie nudził. Miał on wielką biljotekę, ledwo nie tak obszerną, jak JW. Podkanczerzego Chreptowicza w Szczorsach, a oprócz tego zbiory różnego gatunku. To jakieś kwiatki zasuszone w papierach, to robaczki szpilczka-

mi przeklute, to muszle rozmaitego kształtu, to kruszce wszystkie, jakie tylko są na świecie, a których nazwiska tak recytuje, jakby litanję do Najświętszej Panny, że ani się zatnie, choć tego muóstwo; bo on to wszystko mnie pokazywał i tłumaczył. Więc kiedy się napracuje, że już mu rozrywki potrzeba, to swoje drobiazgi przezierra, przeczyszcza, przekłada, i tak mu czas schodzi, a jak mnie mówił, każdy prawie u nich możny obywatel, ma podobne rzeczy, i niemi się bawi, że mu gawędy nie potrzeba, aby czas schodził. My Szlachta podobnych rupieci u siebie nie mamy, ni się znamy na nich, a cała nasza zabawa z ludźmi obcować. Kiedy który z nas dorobi się, że aż przyjdzie do własnej wiosczyny, jako zwykle, w niej dworu nie zastaje, zaraz go stawia nad folwarkiem, ale tak, żeby z okna na gościniec mógł patrzeć, by wyglądać, czy kto nie laskaw nawiedzić, to kiedy spostrzeżę, że zdaleka kurz się podnosi, ledwo serce nie wyskoczy z radości, że ktoś raczy może zawitać. — A kiedy nadzieja nie zawiedzie, to dopiero szczęście, przyjmuje się laskawcę, oprowadza się go wszędzie, pokazuje się mu stajnia, popisuje się przed nim swoją pracą, wypije się z nim, a nagawędzi się, że ledwo się nie rozbeczy przy pożegnaniu. Kiedy dusza się wylewa, trudno żeby czasem co i nie wymówiło się, bo serce do ust gwałtem się przedziera. Ale było na to lekarstwo, aby jaka ważna rzecz się nie wypsnęła. Za dawnych czasów, kiedy się któremu z nas co powierzalo *ex*

publicis, wymagano zaraz przysięgi na dochowanie tajemnicy, A jak kto się związał przysięgą, to choć mu język zaświerzbi; zaraz mu staje przed oczyma straszny Sąd Boży, a gdy człowiek zastanowi się, jak tam i piecze i kole, tak mu zaraz język swierzbieć przestaje.— Kiedy się w Częstochowie ukartowało, aby Króla Poniatowskiego porwać z Warszawy, co potem pan Pułkownik Łukawski gardłem przypłacił, więcej trzechset nas było w zмовie, ale żeśmy przysięgli sobie wzajemne milczenie, tak się ono dochowało, że aż dotąd nawet całkowity ten wypadek tajemnicą jest pokryty. Panom : Łukawskiemu i Strawińskiemu życie obiecano, jeżeliby wydali kto ich namawiał i do tego należał wołeli być traconymi, niż kogokolwiek pociągnąć, bo przysięga nie fraszka. Wszystko to dawno minęło, już i to wszystko, dla czego się robiło, przeżyliśmy, a przecie pomimo tylu, którzy w to wchodzili, nic się dotąd nie objaśniło, bo co piszą o tem ludzie, to tylko same są domysły. Teraz ostatnim będąc z żyjących, co do tego należałem, napiszę skąd wyszła pierwsza myśl tego : a może kiedyś i cały wypadek opiszę ; raz że nie mam się czego wstydzić, bo przeto nie ominałem się z obowiązkami obywatela ; powtóre radbym oczyścić Pana Kazimierza Puławskiego Starostę wareckiego z najmniejszego podejrzenia, krzywdę tak znakomitemu mężowi przynoszącego.

Po naszej porażce pod Oborną, gdzie Pan Szye odbił pana Puławskiego, już w rękach

Dońców będącego, tułaliśmy się w niepołomieckiej puszczy jakby jacy rozbójnicy. Było nas trochę więcej od tysiąca niedobitków, ale sama rdzeń Konfederacji barskiej. Zaszliśmy aż wgląb puszczy, i tam oszańcowawszy się zasiekami, założyliśmy nasz obóz. Porozpalaliśmy ogniska, tak że szpilki można było zbierać po ziemi, chociaż noc była ciemna. — Ale że już to było w późnej jesieni, deszcz, wilgoć; ogień więc ten ledwo nas dosuszał, a tak byliśmy znużeni, że duch tylko nas pokrzepiał a członki ledwo się ruszały. Nam nie żal było cierpieć, ale mój Boże, serce się krajało widząc naszych panów do zbytków i miękkości nawykłych, leżących na błocie. Ksiądz Marek siedział na kłodzie, i modlił się z brewjarza przy świetle ogniska; a na drugiej kłodzie siedział Pan Kazimierz Puławski zamyślony i drążkiem dłubał w ognisku, jakby się tem bawił a jego myśli o sto mil były od niego. Obok Księdza Marka na tej samej kłodzie leżał na wpół, na łokciu oparty JW. Rzewuski Chorąży wielki litewski, jeden z Regimentarzy jeneralnych naszej barskiej konfederacji, i stękał, bo rana, co ją był dostał w nogę, przy dobytciu Krakowa dokąd nas prowadził, a która nigdy się zupełnie nie zagoiła, odnowiła mu się była, i wielkie mu czuć dawała boleści, rozdrażniona takimi niewygodami. Każdy z nas rad był mu swojego zdrowia ustąpić, bo to był wódz dobry, żołnierz śmiały, a do tego Pan z rzadkiem sercem, z wielkim dowcipem i skromnością. A przy nich i inni leżeli i zabie-

rali się do spoczynku. Ksiądz Marek widząc JW. Chorążego cierpiącego, obwinał mu nogę w swoją opończę a sam w habicie tylko siedział, ale to jemu bólu nie zmniejszało, stękał coraz mocniej, a nakoniec się odezwał: — Oj boli, kto w Boga wierzy, dobij, bo więcej nie wytrzymam. Księżu Marku! jam patrzył na twoje cuda: zrób żeby mnie noga nie bolała, większą u Boga mieć będziesz zasługę, niż za swój brewjarz. — Poradzić ci nie mogę, panie Regimentarzu, woła pana Boga, byś cierpiał. — Otoś mnie pocieszył Księżu Marku, a co ja Panu Bogu winien, by się nademną nędznym pastwił. — Nie bluźń Mości Chorąży, ani wchodź w Boskie rozporządzenia, ale ufaj że one zawsze są sprawiedliwemi. Oj gdybyście mogli pojąć, jaka jest potęga w cierpieniach, nie tak bylibyście niecierpliwi. Kiedy bydlę się męczy, mnie żal, bo nienagrodzonej doświadcza krzywdy, ale człowiekowi kiedy Pan Bóg cierpienie posyła, daje mu wielki skarb, byle z niego korzystał. Uderz się w piersi Panie Regimentarzu, a wyznaj, że chociażęś godny ze wszech miar, nie bez tego, byś nie miał coś do przemazania w rachunku twoim z Panem Bogiem. Teraz cierpisz na ciele, a może kiedyś za nadto mu dogadzałeś, twój Spowiednik lepiej wie, a coś tylko nabroił, djabeł natychmiast na swojej karcie zapisał, a jak cierpisz, to mu mażesz robotę, że przy śmierci karta będzie biała, i już nigdy cierpieć nie będziesz. Gdybyśmy tu tylko mieli żyć z sobą, na pazury bym brał, by

szanownemu Regimentarzowi ulżyć bóle : ale że tuszę iż zawsze będziem z sobą mieszkać, tam, gdzie szczęście niczem się nie przerywa, mniej się o jego zdrowie frasuję, bo nie długo będziesz mnie przypominać, jak dobrze wyszedłeś na tém, że póki byłeś na ziemi, pocierpiałeś trochę. — Oj trochę, nie daj ci Boże takiego trochę, co go doświadczam, a czego chwała niech będzie Najwyższemu, nigdy doświadczać nie będziesz, bo ciebie Księżę, ni kula, ni spisa nie chwyta, sam nieraz widziałem, jakieś laźl, gdzie każdemu innemu aż nadto było łatwo po kościach dostać, a tam byłeś bezpieczny, jak na ambonie. Ja wiem że za grzechy pokutować trzeba, ale czyż koniecznie tak, żeby szynami żelaza rozpalonego od golenia do pięty pieczono, bo takiego rodzaju mój ból. Niechno mnie się noga wygoi, a ja dobrowolną przyjmę pokutę, jakby jaki zakonnik. Modlitwy, posty, dyscypliny nawet wszystkiemu się chętnie poddam. — Tak, tak, każda pokuta się przyjmie oprócz tej, którą Pan Bóg sam posyła, wiesz Panie Chorąży Dobrodzieju, że niepomysłiwszy odezwałeś się, bo jak sam wybierzesz pokutę, chociaż najtwardszą, to jeszcze zadanie, przyjmie ją li Bóg, lub nie przyjmie, a ta, którą On sam posyła, bez najmniejszej wątpliwości jest dlań miłą. Ale dotąd mówiłem z tobą JW. Chorąży jako z chrześcijaninem i człowiekiem, teraz pozwól niech się odezwę do Regimentarza jeneralnego naszej Konfederacji. Kochasz ziomków, służysz im z takim poświęceniem a

cierpieć dla nich nie chcesz. — A już to zanadto Księżę Marku, od ciebie pierwszego taki zarzut słyszę, a nikomu innemu tegobym nie dał sobie powiedzieć. Ja za swoich cierpieć nie chcę?.... ja! a któż dla nich odemnie jest większym męczennikiem, a gdybym ich chciał odstąpić, czyżbym nie żył w dostatkach spokojny? Ojciec i brat jęczą w niewoli, od pięciu lat żony nie widzę, dzieci rozproszone po całym świecie, majątek złupiony. A całe moje jakież było życie, odkąd ze szkół wyszedłem? Nastąpiła Konfederacja nieswieżka, ja się biję, ona rozwiązana, a ja na banicję skazany tulam się po dżumach na Turecczyźnie, wracam do kraju i obce więzienie w nim znachodzę. Radomska Konfederacja mnie uwalnia, a tu mnie ojca w kajdanach wleką. Konfederacja barska się zawiązuje a ja byłem z pierwszych. co się na nią podpisali i jak widzisz szósty rok się biję i rany dostaję. Ty Księżę, co wszystko wiesz, wiesz i to, ile krwi i łez już przelałem dla kraju : czterdziestu lat nie mam, a biedą i zgryzotami tak zgrzybiałem, że na starca wyglądam. A Bóg świadek, że moje wytrwanie nie z żadnych płonnych nadziei pochodzi, bo znam dobrze, że z tego nic nie będzie, ale co się robi, robi się aby się wywiązać z tego, co zdziałać należy, żeby było czyste, nie zapruszone oko! Nie żałby cierpieć i nadal, choćby za grzechy, których tak wiele jest : ale pozwól na ból popłakać, bo już ciemnie z żelaza, a drugi raz mi nie mów, że w świętej sprawie cierpieć nie chcę, boć to zarzut bole-

śniejszy nad wszystkie moje cierpienia. — Odepuść dla miłości Chrystusa Pana, Panie Regimentarzu Dobrodzieju, żem cię obraził mimowolnie, ale ile to mnie pociechy przynosi, żeś się tak obruszył na samo wspomnienie, że nie chcesz cierpieć. Tak dzielni mężowie dla potomków swoich wyrobili pomyślne czasy, chociaż ani sami ani ich dzieci, ani ich wnuki nawet z nich cieszyć się nie będą. Ale co to za dziwne to pokolenie dla którego pracuję, to będą olbrzymy. Gdybym niewiedzieć jak wam tłumaczył, nie zrozumiecie do jakich dzieł Pan Bóg ich przeznacza, i dla czego wszystko jest tak związane, że wprzód wszystko zagać musi i po drugi raz się odrodzić, ażeby oni swojego powołania dopełnić mogli. Oni będą dzielniejsi od was, a przecie wy będziecie wzorem dla nich, a wasza pamięć będzie uwieczniona, bo Pan Bóg wzbudzi wieszczów, którzy wygrzebią was z zapomnienia, i wystawją was jakiemiście byli w istocie. Na tych wieszczach nie poznają się z razu, a oni będą zwiastunami rozwiązania długo brzemiennego czasu. Ale wielcy potomkowie wasi będą ich czytać z uniesieniem. Panie Regimentarzu! nie wątp o mojem przywiązaniu, żrzenicy oka mojego tyle nie miluję, ile ciebie. W mojej rubrycelli wyczytasz imię Stanisława Ferdynanda, bo zawsze za ciebie się modłę, jako za wielu współczesnych, za których powodzenie częste Bogu czynię ofiary, a obok tych imion znajdziesz niemniej innych, co już swoje odbyli, a dla których wiecznego odp-

czynku błagam, a są tam przytem imiona tych, którzy się jeszcze nie narodzili, a dopiero za lat kilkadziesiąt się pokażą, ale których mnie Pan Bóg objawił, że ich widział jak na mojej dłoni. Co to będą za nadzwyczajni ludzie, a ja zawczasu za nich się modłę, bo im człowiek większy, tem więcej modlitw potrzebuje. Przyznaj Panie Chorąży, że jakem myśl twoję podniósł do przyszłych czasów, których pomyślność w ciemnym sposobie tylko odkryłem, już ci ból stał się znośniejszym, a przecię..... tu wpadł Książd Marek w zachwycenie, i dwa strumienie łez zaczęły mu się sączyć po jagodach. A my milcząc patrzali tylko na niego, bo coś było w nim takiego, że nie można wątpić, iż on święty człowiek, z Panem Bogiem rozmawiał. Kiedy mówił, my zapominali o dolegliwościach naszych, a nie tylko my cokolwiek okrzescani, ale i prostaczkowie nawet, co dzielali nasze trudy, leżąc na przemocznej ziemi, głowy podnosili, by go słuchać, i mówilby do białego dnia, a żadenby nie zasnął. Skrzepłe dopiero członki rzeźwiły się jakąś siłą niewiadomą, radziśmy byli odnawiać boje, by odwetować przegrane, albo twardsze jeszcze pociski znosić dla szczęścia tych prawnuków, o których Książd Marek wspominał, a którychśmy nie znając miłowali. Ten sam nasz duch, to samo nasze czucie i ich będzie ożywiało, Jako obywatel nie samoistnem życiem, ale wspólnem wszystkim obywatelom, tym nawet co się jeszcze nie narodzili, oddycham. Tego

wspólnego życia umierając żaden z nas nie straci, rozszerzywszy je w sobie, ofiarami, pracą, krwi przelewem, cierpieniami, choćby tylko ciąglem o dobru powszechnem myśleniem, złoży go do coraz zwiększającej się skarbnicy.

Po kilkugodzinnym spoczynku, obóz na nowo przybierał postać ruchu i czynności. Pieśń Boga Rodzicy już powitała była nadchodzące zorze, słyszeć się dawały rżenia rozweselające obozy, z troków już były poobdzielane obroki dla wiernych towarzyszy, a kiedy jeździec swego konia nakarmi, jemu samemu nędza wtedy znośniejsza. *Zowiesz się naszą królową*, śpiewali pancerni, *Bądź nam obroną gotową* odpowiadali hussarze. A wodzowie siedzący na kłodach na nowo rozinawiali z sobą przy ognisku. Blisko Regimentarzów, wielu siedziało lub leżało na ziemi, radzi się im przysłuchiwać. Byli tam nasi Litwini, Pan Józef Kiersnowski i Pan Julian Staniewicz — i pan Korsak porucznik Petyhoreców, starzec w boju nieustraszony, a który mnie kochał jakby rodzzonego syna, był pan Szye, jeden z najlepszych kawalerzystów nawet między nami — i pan Dzierżanowski, smutny, obwinięty w burkę, siedział nieruchawy, bo pod Oborną prawie cały jego pułk został zniszczony, i Pan Cyrjak Potocki co go tytułowano Starostą żydaczewskim, lubo w rok nie spełna po wstąpieniu Króla Poniatowskiego, odsadzili go od niego z powodu, iż on miał sobie to Starostwo odstąpione darem od Bruhla Cześnika koronnego, a że Sejm koronacyjny nie przy-

znał Panu Bruhlowi szlachectwa, więc i posiadanie Starostwa i jego ustępstwo, za nieprawę uważano. To do ostatniego stopnia rozdrażniło naprzeciw Króla Pana Cyrjaka, który oprócz tego dawne z nim miał zatargi. Jeszcze to się zaczęło, kiedy za Króla Sasa, pan Stolnik Poniatowski będąc posłem mazowieckim, zerwał Sejm dla uciśnienia Pana Bruhla, na którego dworze był Pan Cyrjak — a że do wielkiego przywiązania dla swego Pana, łączył dziką odwagę, wyzwał był na pojedynek Pana Stolnika, a jego nie doczekawszy plac ostrzelał. Otóż ten Pan Cyrjak, który był konsyljarzem Konfederacji, lubo więcej w boju, niż w radzie popisywał się, broń swoją czyścił siedząc na ziemi przy kłodzie, na której siedział Pan Chorąży Rzewuski. I innych kilku było w tem gronie, między których wcisnąłem się, by się przysłuchać, co starsi mówią, jakoż ani słówka nie straciłem, i tak to zachowałem w pamięci, że teraz z niej na starość wszystko jak z kłębka wysnuwam. — Patrz Panie Kazimierzu, — odezwał się do Pana Puławskiego Pan Rzewuski Chorąży Wielki litewski, nieco uspokojony, ale jednak cierpiący, — co to my znosić musimy z łaski tego, co swojego dziada nie umie nam pokazać, a uroiło mu się panować nad nami, starożytną szlachtą. My tu leżym tam, gdzieby myśliwy pocziwego psa nie położył, a ten pieszczoł wylega się gdzieś na puchu podobnych jemu Panów jego Rady, co mu za chleb Rzeczypospolitej swoje własne żony zadzierżawiają. A nie łatwiej-

szego jak tego babiarza na nasze gody zaprosić. — Djabła tam Panie Stanisławie, on slysze w Warszawie tak osaczony jak Obraz cudowny w czasie Odpustu. — Nie wierz W Pan temu Panie Kazimierz, ja wszystko własnemi oczyma namacał, nie jest to lis tak ostrożny, aby go od jadźwiny nie oderznąć, wszak nie najdawniej byłem w Warszawie. — Ale, ale, dobrze że o tem wspominasz, dotąd ci nie wypadło ze mną mówić o tej twojej podróży, teraz ku temu pora, opowiedz Panie Regimentarzu, jakieś ją odbył, i jak tam było. — Wszak wiesz Panie Kazimierz, że najstarszy mój syn w Konwikcie u Jezuitów. Otóż stojąc pod Kozienicami, nimeś przybył nad nami objąć dowództwo, byliśmy w zupełnej nieczynności; ja się bić chciałem i o to się spierałem z panem Zarembą, ale ten mnie pokazał wyraźny rozkaz od Jenerału, by nie zaczynać, pokąd Jenerał Demulier przybędzie, jegośmy nie doczekali a tylko czasu nakwasili. Razu więc jednego przyśniło się mi że mój chłopiec obłóźnie zachorzał: takem się nafrasował, że bądź co bądź, postanowiłem sobie go nawiedzić. Przebrałem się w starą opończę jako szlachcic z zagrody, o służbę starający się, i puściłem się samopas piechoto do Grójca. Tam zaszedłem na przedmieście do czynszowego Szlachcica prosząc go, by dla miłości Pana Boga na noc mnie przyjął. Gospodarz gościnny, chociaż ubogi, był mnie rad, i lubo nieznanomego, gorzałeczką poczęstował, prażuchami nakarmił, i pozwolił mi przespać się w swojej

izbie na słomie. A jakkolwiek bądź, sześć mil gościńca piętami nabiwszy w jednym dniu, uczulem że jego przyjęcie było mi lepsze nad wszystkie biesiady nieswieżkie. Ale nimeśmy się spać pokładli, bawiliśmy się jeszcze gorzalczką i gawędką, bo i Szlachciec co i po klasztorach kiedyś służywał i lat kilka furmanką się bawił, miał o czem mówić. Wymówił się jakoś, że skoro świtać zacznie, on z żoną i z podkarminionemi gęsiami na fornalcę parokonnej puści się do Warszawy. A ja mu przerywając — Ach! tatku, ach Dobrodzieju, zabierz mnie z sobą, ażaliż przy W Pana szczęściu, służby tam nie znajdę dla siebie. — Panie bracie — odpowiedział Szlachciec, — to nie lada sprawa: moje chabety mizerne, a jak na furę trzy kójce pełne nalożę, a do tego moję Babę, co jak ją widzisz mospanie, porządnemi połciami Bóg ją opatrzył, to ja całą drogę piechoto iść muszę, bo i bezemnie tego nadto, że aż komie noga za nogą wleką towar. A gdzie Waści umieszczę, jabym rad dogodzić, ale jest nad czém głowę sobie podrapać, jakby to zrobić żeby i wilk syty i koza była cała. — Poczciwą miał twarz stary, że można było mu się powierzyć, i miałem pokusę dobyć z zanadrza parę złotych brzęczących, aby żydka z końmi najął dla mnie, aż po pod Warszawę. Ale wstrzymałem się, bo taki djabeł nie śpi, a coś Imoś przebąkiwała, że Król przez Grójec przejeżdżał, że jej chłopca głaskał, że bardzo Król piękny, i że nie pojmuje, czego od niego chcą konfederaci. Wszak

wiesz Panie Kazimierzu, że wszystkie baby niego duszę by oddały. O przebrzydła potępieńco! pomyśliłem sobie, tu trzeba być ostrożnym, bo chociaż gospodarz lepiej o nas trzymał, jakoż był nawet ofuknął żonę, mówiąc; — Co W.Pani znasz, to nie gęsi karmić; żeby tam było nic potem, pan Załuski Starosta grójecki, z którego łaski grzędy kopiem, do tego by nie należał. Ale pomimo tego widać było, że go Imość osiodłała, więc nie chciałem wpaść w podejrzenie, po pańsku występując, bezpiecznie było chudopacholstwa się trzymać. Panie Ojciec — odezwałem się, — jeżeli W.Pana łaska, łatwa rada: Imość z kojcami na fornalce, a ja z W.Panem piechoto przy koniach: — Toćby to było nie źle, ale moją Imość znają u rogatek, bo co dwie niedziele po pod niemi przewozi drób, albo ze mną albo ze sąsiadem, ale jak dwóch obaczą przy koniach co nigdy nie bywało, żeby nie wpaść w podejrzenie, bo teraz czas niespokojny: a jak zatrzymają, żeby opytać skąd, dokąd i po co? bo to wszystko teraz bywa. Żeby to Waszec miał i o czym czas tracić, toby parę dni tłumaczyć się o swoim chlebie, nie byłoby wielkie święto — bo na Waszeci czapka nie gore, ale jak uważam, panie bracie, niewiele musisz mieć grosiwa przy duszy, niech cię to nie obraża, bo z tem się nie taisz, że szukasz kawałka chleba przy opończy nie najnowszej. A i my nie wiele od Waszeci bogatsi — nie swoim ale kupnem ziarnem drób karmim, bo całe nasze gospodarstwo ogród, a

a cały majątek dwa podjezdki. Zestarzeliliśmy się z żoną krwawo pracując, a nie możemy przyjsć do cynowego naczynia, jak to po szlachcie bywa, ale na glinie z drewnianych łyżek jemy jak chłopi, co mamy się tać, wszak to widzisz, czy się co zarobi, czy straci, nie pytają a co roku i czynsz trzeba zapłacić, i dyrektorowi co chłopców uczy, żeby kiedyś na ludzi wyszli, a Bóg świadek, że chcę Waszeci się przysłużyć. — Potem naradził się ze swoją żoną w alkierzyku, jak się pokazało; że kobieta choć za Poniatowskim obstawała, niezgorsze miała serce, bo prędko konferencję skończywszy wrócił gospodarz do izby i powiedział mi. — Ciesz się panie bracie, będziesz w Warszawie jutro, ja choćbym tam rad być, trzeba mi w chałupie zostać, a skoro świt, moja żona z kojcami na fornalcu, a Waś z batogiem przy koniach piechoto, tylko ich nie zacinać, bo żona takiego wrzasku narobi, że podróży się odrzekniesz — a na wozie nie siadaj jakby jaki piecuch. A jeśli ci Pan Bóg dopisze, że się w jakim dworze umieszczę a dobrze, nie zapominać o Małżyńskim herbu Lis co ci do tego dopomógł. Ręka rękę myje, jak ludzie powiadają. Bo to u nas tak z dawien dawna. W Pan dziś się mnie kłaniasz, choć nie ma komu, a ja za rok W Panu. A jak się kiedyś wzmożesz, bo wszystko u nas bywa, a mnie już nie stanie, pomagaj moim synom. A teraz żonkę ci powierzam, byś mi ją szczęśliwie do Warszawy przywiózł. I tak mój Panie Kazimierzu, Pan Chora-

ży Wielki Litewski, Orła białego kawaler, pan Malużyńskiej służył za furmana. Ale równy równemu bez hańby służyć może, a choć uboga ona była, jednak tak zacnie urodzona, jak my obadwa. — Przy pomocy Pana Boga trafiliśmy gdzie nam trzeba było, przy rogatkach ani nas spytano, co ja za jeden, bo celnicy dobrze się znali z Imością. A ja ją odwiozłszy do żelaznej bramy wedle jej woli, tam ją zostawiłem, obiecując jej starać się o kupca. A sam poszedłem do kapucynów moich znajomych i dla mnie wylanych, raz że ich Klasztor w Olesku naszej fundacji, powtóre; że jak ci wiadomo, wszystkie u nas klasztory za dobrą sprawą. Ale przez drogę myślałem sobie: — Oj gdyby mnie poznał jaki bryś z Poniatowskiego psiarni, nie wiem czyja dola byłaby lepsza, czy moja czy tych gęsi, com ich przywiózł do miasta. Tak więc obwitawszy się z naszymi pocziwymi brodacami, poszedłem do żelaznej bramy z Kanafarzem, który mnie od razu poznał, bo bywał w Podhorcach u mojego ojca na kweście, — i Pani Malużyńskiej przyprowadziłem kupca wedle mojej obietnicy. Brat Kanafarz zaprowadził ją z gęsiami do blichu gdzie blicharz na ustroniu mieszkający, ułatwiał wszystkie wydatki klasztorne. A on, co tylko zaceniła, bez targu zapłacił, bo ja to już był ukartował, i ją pożegnałem, prosząc, by się mężowi kłaniała, a dziękując jej za łaskawe przywiezienie. Przez dzień u Gwardjana siedziałem, a wieczorem poszedłem do Jezuitów, których nie miałem

powodu się obawiać, bo oni nie ustępują Kapucynom w poczciwości. Jakoż lubo większa ich część wiedziała kim jestem, i nawet wielu z uczniów, byłem bezpieczny jak w obozie, bo u nas najzaciejsze uczucia w Zakonach i w młodzieży. Ucałowałem mojego Adasia, przebyłci on wprawdzie febrę ale już był zdrow, znacznie podrośł, co to za piękny chłopczyk Panie Kazimierzu, a jak się uczy, będzie kiedyś z niego pociecha dla Rzeczypospolitej. To ja pięć dni przebyłem między Kapucynami i Jezuitami, i po mieście się szastałem, a jakoś Pan Bóg dał, że kto mi był nie potrzebny, ten mnie nie poznał. — Otóż późno nocą wracając do Kapucynów gdzie był mój nocleg, codzień spotykałem Poniatowskiego w karcie, ale bez straży, że gdybym chciał, byłbym mu w łeb wypalił. — Czemuś się o to nie postarał? — zawołał Starosta Żydaczewski. — Zbrodnia nie jest nam właściwą — odrzekł na to Puławski; — Tu zacięta wszczęła się sprzeczka, jedni byli za Cyrjakiem inni przeciwko niemu. Cyrjak chciał przedrzeć się do Warszawy, i tam dokonać tego, czego Pan Chorąży wielki litewski dokonać nie chciał. Zapędy te uśmierzał wymową swoją i perswazją Ksiądz Marek, aż nareszcie do nieukróconego niczem Cyrjaka ozwał się Pan Puławski temi słowy: — « Panie Cyrjaku! my starzy z sobą przyjaciele, kłócić się nie będziemy, a tylko o ufność proszę. Co trzeba, swego czasu się zrobi, zamiast zbrodniczego odjęcia życia Królowi, lepiej go

żywcem w nasze ręce dostać, i potem nim kierować według naszej woli, a ja wam daję słowo że jak tylko dojdziem do Częstochowy, do tego się weźmiemy. » — Uspokoily się na te słowa, rozburzone umysły, a wtem świtać zaczęło. — Dosyć tych sporów i gawędki, — ozwał się Pan Chorąży wielki litewski, — potem o tem, a teraz panowie bracia gotujmy się do pochodu, bo już dzień, a Najświętsza Panna Częstochowska na nas czeka, i kazał trębaczom zatrąbić pieśń *Boga Rodzicy*, która zwykle towarzyszyła naszym poruszeniom. A my na koń, i po różnych przygodach dostaliśmy się do Częstochowy. Ale Pan Chorąży wielki litewski z Księdzem Markiem zaraz się odłączyli od nas po wyjściu naszym z niepołomieckiej puszczy. Pan Chorąży dostał się do Preszowa gdzie była Jenerałność, i widziałem go w Nieświeżu kiedy już było po wszystkim, ale już Księdza Marka odtąd nie widziałem. Otoż takim sposobem rzucona była pierwsza myśl porwania Króla, która wyszła z ust JW. Chorążego litewskiego, a która jeżeli skutku nie otrzymała, to dla tego; że Pan Pulkownik Łukowski, daj mu Boże wieczne odpocznienie, podrwił głowę, jako się kiedyś może o tem wspomni.

KONIEC TOMU SIÓDMEGO.

Paryż, w drukarni braci Rouge Dunon i Fresno,
ulica du Four-Saint-Germain, 43.

W KSIĘGARNI LUXEMBURGSKIEJ. RYCINY ANTONIEGO OLESZCZYŃSKIEGO.

Mikołaj Kopernik.	15 fr.
Jan Zamojski.	10 "
Jan Sobieski, król polski.	5 "
Andrzej Zamojski, prezes Tow. Rolnierz.	5 "
Sapieha Leon i Żółkiewski, Hetmani polscy.—Wodziński kasztelan, każdy arkusz	2 "
Bieliński Piotr, Kiliński Jan, Książewicz jenerał, Małachowski Stanisław, Meninski Fran., Puławski Kazimierz, każdy po.	1 "

ROZMAITOŚCI POLSKIE.

ANTONIEGO OLESZCZYŃSKIEGO.

34 arkusze in fol. cena fr. 50. Arkusz osobno 2 fr.

Tarnowski Hetman. — Kimbar Józef poseł Upicki. — Staszic Stan. — Niemcewicz Julian. — Mochnacki Maur. i Piotr Łagowski pulk. wojsk pol. — Czacki Tad. i Ka. Adam Czartoryski. — Sanctus Florianus i Sanctus Casimirus. — Bolesław Śmiały przyrzeka książętom powrócić im berła i posłowie Tatarscy zaprzysięgają sojusz zapanowania Ałbrechta — Bolesław W. uderza szczyt hełmem w bramę Kijowa, i posłowie polscy ofiarują koronę Kazimierzowi I. — Dymitr, Maryna Mniszek, i Kazimierz stawia żonę przed Łokietkiem. — Kordecki i wniesienie obrazu do Częstochowy. — Przerys z barelief na miedzi przez p. de Tibold, zdobiącego pomnik Jana Kazimierza w Paryżu. — Pazanka i Kaszowski, i Groby Jagiellończyków w Krakowie. — Skarbek, Henryk V, i Psie pole. — Śmierć Czarnieckiego i jego mieszkanie. — Studium według Rafaela i S. Wojciech. — Syciński poseł na sejmie Upickim, z wierszem Woronicza. — Wjazd posłów polskich do Paryża, po Henryka Walezjusza, i Krasowski, karzeł i Henryk Walezjusz.